

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadeślanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRAZKI Z NATURY.)

II.

PAN PREZES.

(Dalszy ciąg.)

Czytelnicy moi zauważyli już z pewnością, że ile razy na wodach wielkich operacji finansowych, przedsięwzięciach kolejowych lub nowo kreowanych Towarzystw ubezpieczeń ma wyrosnąć jakiś niepośledniej miary, — tylokrotnie ginie gdzieś niedaleko jakiś zwyczajny Schwarcbinder, Kwiczales lub tym podobny. Ginie z suto nabitym workiem, czy to na wsi czy w mieście, czy z grona inteligentnych, czyli też popolitych paserów. Rzecz to godna głębszych studyów i żałujemy że szczupłe ramy tego obrazka, nie pozwalają nam zbyttno rozszerzać się nad tym zajmującym przedmiotem.

Tak przed pojawieniem się barona de Préval (1) zginął Sruł Kwiczales bez śladu — tak na dwa lata przed pierwszemi sukcesami dzisiejszego Bleichroedera w Berlinie, zaprzepaścił się Moszek Pfefferkugiel z Magdeburga. Tak też i w trzy lata po zniknięciu Jakóba Gottfrieda Kitzelwursta, pojawił się w Warszawie młody, zdolny, przystojny, układny, eh, nawet... sympatyczny, Jakób Gottfried Kolb i zajął miejsce w ówczesnym pierwszorzędnym domu bankierskim, koligacym się już, dzięki milionom starego Molocho, z szarym końcem rodu ordynatów, który ongi ścinał łby krnąbrnym dysydentom.

Na pozór, młody, przystojny kantorowicz, nie zapowiadał że zostanie kiedyś filarem naszego społeczeństwa, bożkiem dnia, alfą i omegą krajowych finansów i że nietylko setki naszych na dudków wystrychnie, ale i Hiszpanów i Rumunów w pole wyprowadzi; a będą przed nim bić czołem różne znakomitości, pełzać u stóp grafy i barony, dobić się posłowie i książęta o jego Małki, Ruchle i Gitle czarnowłose.

Zjawił się, pokorny, cichy, potulny, objął kolana starego bankiera Leopoldera, powołał się na jakieś pokrewieństwo i, wyznawszy cichaczem że ma trochę grosiwa, błagał o poparcie. Bankier znał ongi Kitzelwursta starego, znał jego przebiegłość i nie wątpiąc że przymioty ojca, w zdwojonej sile wystąpią w synu — podał mu chętnie dłoń pomocy. Wziął go więc do swego kantoru i polecił obeznawać się z interesami, z których korzystne, ale na uniejszą skalę, gdzie zysk jednorazowy nie przenosił kilku tysięcy — odstępował Kolbowi, który też wkrótce wkradł się w łaski starego finansisty.

Były to sprawy czyste, — może i śmiałe, ale nie potracające o prawo karne spekulacje — a choć zysk z nich powiększał fortunę Kolba, — jemu przecież nie tego trzeba było.

Delikatnym swoim rozumem doszedł powoli do jądra operacji pryncypała, rozmotał kłębek wpośród którego tkwiły wcale nie ciekawe zwitki i stanął raz przed obliczem zwierzchnika.

— No, myślę żeś zadowolony, panie Jakóbie? — spytał wchodzącego.

— Tak, dość, panie prezesie — bo i pan Leoporder był już prezesem czegoś.

— Tylko dość? — podjął stary, zdziwiony trochę. — Dlaczego?

— Bo radbym z tych czystych interesów przejść do nieczystych teraz.

— Co przez to rozumiesz?

— Ano, takie jak naprzykład ta sprawa obniżki akcyj kolejowych, z powodu wykolejenia pociągu z robotnikami, wywołanego niby złą budową drogi — wykup tych akcyj z ograniczą po 60%, udowodnienie następnie, że droga jest budowana znakomicie, powrót akcyj *al pari* i zarobek trzech milionów rubli... — wypowiedział jednym tchem młody kantorowicz.

Stary aż zdjął i przetaił okulary, powstał z fotela i oglądał Jakóba Gottfrieda, jakby jakieś niezwykle zwierzę.

Lecz Jakób Gottfried stał niewzruszony, uśmiechając się tylko fluternie.

— Kto ci te brednie opowiadał? — zapytał groźnie bankier.

— Nikt; sam wymacałem.

— Ty?

— Ja.

Zmierzyli się oczami — Kolb wytrzymał to spojrzenie i... zrozumieli się nareszcie.

— Radbyś mieć udział w takich zyskach? he? Dobrze, panie Jakóbie, ale nie moja rzecz, jeżeli nadstawić przyjdzie własną skórę; ja przecie za ciebie nie pójdę do kryminału.

— Nie wymagałbym tego! — odparł Kolb ironicznie. Tak jak pan prezes posługujesz się gojami, i ja sobie kilku wynajdę — i w razie czego, oni się tam pofatygują.

— Mądrze pomyslane, bardzo mądrze — mruknął bankier z przekąsem — ja jednak, mój drogi, nie będę cię dalej trzymał w moim kantorze..

— Dlaczego?

— Widzisz, na mój zakład jedna tęga głowa wystarczy, to jest moja; z twoją nie wiedziałbym co począć teraz.

Nie chciał jednak wyrzucać za drzwi Jakóba Gottfrieda, tembardziej że strzelał on oczami za piękną Miłką Ruchebałes, kuzynkę pryncypała i że nie był jej zupełnie obojętny.

— Dam ci dobrą radę, — rzekł na zakończenie — na pewien przeciąg czasu, zaniechaj interesów, ale raczej rozejrzyj się trochę po świecie, a głównie poznaj obce kraje, bo tam, sądzę, będzie dla ciebie przyszłość i karyera. Gdy porośniesz w pierze — dam ci Miłkę chętnie.

Za sprytnym jednak był Jakób Gottfried, aby w krajach nieznanach, po części wrogo nawet usposobionych dla żydów, wystąpić odrazu na własnych nogach. Byłby to krok niepolityczny — zresztą do badań w takich razach najlepszym jest podrzędne, nie zwracające uwagi stanowisko.

Ogłosił się więc w jakimś piśmie niemieckiem i przyjął posadę nauczyciela domowego w Bukareszcie u człowieka, któremu powierzono ogólny nadzór nad mającą się budować drogą żelazną ku wylotom Dunaju.

Były to przedstrussbergowskie czasy, — czasy, gdzie

(1) Patrz „Rolę” z r. z. „Pan Baron u siebie”.

każdy brał swe dobro, no i dobro cudze, gdzie się dało — a takie czasy właśnie Kolbowi były bardzo na rękę.

I przyjechał do pałacu potentata rumuńskiego, a gdy stanął przed obliczem poczciwca, jakby olśniony ubiorem i wyglądem cblebodawcy, objął jego kolana i pocałował rękę.

— Tys żydkiem chyba? — spytał przybysza.

Jakób Gottfried sięgnął w zanadrze i dobył akt przejścia na wiarę luterzańską.

— Od lat najrańszych byłem w duszy chrześcianinem — szepnął pokornie.

Oczy żydka błyskały ogniem chmurnym trochę, ale widać było z twarzy dawnego Kitzelwursta, że jeżeli nie miał pojęcia o znaczeniu wyrazu: „sumienie“ — znał się wybornie na przysłowiu: „drzyj łyka póki można“.

Pan i sługa zrozumieli się odrazu.

Niebawem też, domowy nauczyciel dzieci, mówiący znakomicie obcemi językami, stał się prawą ręką potentata, tą właśnie, która brała, co i gdzie się dało. A gdy nadużycia na jaw wyszły, bo takich rzeczy zwykle długo pod korcem ukrywać nie można, — i potentat rumuński poszedł pod sąd, — Jakób Gottfried Kolb wypłynął z rozbicia czysty jak kryształ, z nimbem nieskazitelności na skroni i nawet jakąś odznaką za usługi oddane królowi tamtejszemu.

Usługi były istotnie niezwyklej miary — przywiózł bowiem z zagranicy do Warszawy okrągły pierwszy milion rubli.

Stary bankier Leopolder, choć przeczuwał wroga w tym żydku, rozpląkał się z radości, przeczuwał bowiem i to, że znajdzie godnego następcę, zwłaszcza że w synach swych własnych niewiele pokładał zaufania.

Milka, kuzynka, tęga, wysoka brunetka, przyjęła dawnego wielbiciela z całym zapalem miłości i poszła odrazu z Jakóbem Gottfriedem do ołtarza.

I Kolb uważał się zawsze za najszcześliwszego małżonka; Milka Ruchebałes była dlań ideałem cnót domowych, a umiała przytem prowadzić dom na pańską stopę. Umiała znakomicie przyjmować gości i brylować w salonach, rzucać sturubłówkami, gdy o zamydlenie ludziom oczu chodziło, przewodniczyć na balach, koncertach i rautach dobroczynnych, zwabiać wreszcie na salony kolbowski różne znakomitości... Podczas zaś gdy piękna Milcia dawała mu cały cykl dzieci, Jakób Gottfried eksplotał jej znowu stosunki — otoczywszy się przytem całym legionem podwładnych geszefciarzy, żydów i nieżydów: techników, chemików, inżynierów i t. p.

Wtajemniczony dobrze w manipulacye czyste i nieczyste banku Leopoldera, Kolb miał utartą przed sobą drogę i nieraz, dawnemu pryncypałowi z przed nosa chwycił miliony. Gdy nastąpiła epidemia budowy domów w mieście a zakładania cukrowni na prowincyi — wszędzie kapitały Kolba znajdowały pomieszczenie arcy zyskowne i wszędzie frymarczono własnością a keyonaryuszów, podstawiając w zarządach kreatury Kolbowe. Tak przechodziły z rąk

prywatnych i nawet instytucyj, tartaki i młyny parowe, fryszerki i huty w dzielne ręce Jakóba Gottfrieda, w ręce niewidzialne a wyciągnięte, jak ramiona morskiego pająka, duszącego swoje ofiary.

Ludzie urywali sobie głowy, kręcili wzajemnie karki, sypały się gradem katastrofy, a nikt nie wiedział, że owoce głów urywanych, skręcanych karków i częstych katastrof finansowych układały się w olbrzymich kasach Kolba.

Pysznił się też Jakób Gottfried, że miał na zawołanie swe ów legion ludzi do wszystkiego, to jest zdolnych wypełnić każde jego skinienie, osadzonych na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, a których, jak sam twierdził, można byłoby, ze spokojnem sumieniem, zamknąć do jednego więzienia.

Po co on sam miał narażać swą... godność i swój honor, kiedy miał takich, co za pieniądze przed żadną nie cofali się... niewłaściwością.

W tych operacyach mętnych były i zagadkowe, niewyjaśnione nigdy wypadki, których i my zgłębiać nie będziemy, ale przytoczymy natomiast w wiernem opowiadaniu tylko jeden z wielu...

Pewien młody, znany z rozrzutności hrabia, udał się raz do pełnomocnika „domu“ Kolba, prosząc o pożyczkę dwudziestu tysięcy rubli.

— Nawet dwudziestu kopiejek dać nie mogę! — pan hrabia przecie wszystko już przepuściłeś, a w tych dniach licytują ci ostatnią wiosczynę! — odparł zagadnięty.

— Ale mam bogatą ciotkę, hrabinę X..., po której dziedziczę..

— Ile?

— Około pół miliona.

— W jakim wieku jest ciotka pana hrabiego?

— Sześćdziesiąt lat przeszło.

— Gdzie stale przebywa?

— Gdzieżby, jeżeli nie w Paryżu?

Pełnomocnik pomyślał chwilę.

— Dobrze, — zakończył — pieniędzy na takie niepewne rzeczy dać nie możemy, gdyż bank Kolba tylko czyste prowadzi sprawy; ale oto adres pewnego kapitalisty — zgłoś się pan hrabia do niego za dni sześć dopiero, gdyż musi on telegraficznie zasięgnąć informacji u źródła.

W dniu oznaczonym, rzeczony kapitalista przedstawił do przepisania i podpisania młodzieńca takie zobowiązanie:

„— Niżej podpisany, hr X..., deklaruje iż pożyczyłem od pana Y... kwotę rs. trzydzieści tysięcy, zabezpieczając ten dług na spadku mającym mi przypaść w udziale po „ciotce mojej, hrabinie Z..., której śmierć, jak mniemam, „w ciągu roku od daty niniejszej nastąpić powinna. W tym „też terminie kapitał 30,000 rs. i procenta zapłać.“

Młody hrabia uśmiechnął się — przepisał całe zobowiązanie i zainkasował poprzednio żadaną od pełnomocnika Kolba kwotę.

Nieznamy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Zacząłem więc znowu mówić, a Kardassy słuchał podkręcając węża i, to więcej to mniej, marszcząc cygańskie swoje brwi. Niekiedy, gdym opiewał niedolę kobiet, rozmowę moją z panią Katinką i z jego żoną, lzy stawały mu w oczach i błyszcząc przez chwilę znikwały w żrenicach.

Wreszcie kończyłem wyczerpany, a bojąc się, iżby ten człowiek i teraz jeszcze nie uznał potrzeby, że ja prawdę, bądź co bądź, poznać musiałem, rzekłem:

— Więc teraz ulitujże się nademną i zrozum, że jeżeli i ja pasę mam ofiarą tego dramatu, to chcę wiedzieć dlaczego, chcę sam uznać, że nie ty, tylko twoja zła gwiazda odbiera mi szczęście. Bo ty byłeś moją złą gwiazdą i nią dziś jesteś! Temu lat dziesięć... twoją tajemnicą, twojami zapartywaniami na życie, zatrąłeś mi mój spokój. Straciłem ćwierć życia w Csent-Horce, gdzie byłbym do dziś dnia we-

getował. Wywołałeś mnie z tamąd twym fatalnym listem, i dziś, dziś... Ty jesteś moją złą gwiazdą! — dodałem w rozpacz.

Kardassy westchnął i zawołał zmienionym głosem:

— A więc... skoro chcesz... to słuchaj... Nie widzę potrzeby, byś znał prawdę i treść śmiesznego tylko wypadku, gdyby w nim odgrywali rolę zwykli śmiertelnicy, nie zaś ludzie tacy, jakim był Bela Namény i... Izma Petiffy... Słuchaj!... Mnie już wszystko jedno. Wypadek ten był tajemnicą, bo nie było potrzeby, by nią nie był i... dziś jej niema... Ale skoro chcesz... słuchaj treści tego wypadku i wiedz, że słowom moim wiaryby nie dał Namény, gdyby z grobu powstał, i wiaryby mi nie dała i nie da Izma... jak wulkan gorąca. Że zaś ty im dasz wiarę — nie warto to nic, bo nie naprawi tego, co się stało, nie otrze wylanych łez, nie wskrzesi nieboszczyków, nie przekona żyjących...

Oddech zapałem i czekałem.

Kardassy pochodził znowu po pokoju i zawołał stłumionym głosem:

— Słuchaj!...

XV.

— Lat temu kilkanaście, w okolicach Erlau mieszkała hrabina Villaros, osoba wiekowa, bezdzietna wdowa, ciotka dwóch sióstr hrabiego Béli Namény i panny Izmy Petiffy, których oboje rodzice zostawili przedwcześnie sierotami.

OSTATNI BOJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

Dla nas, psychologów i badaczy życia obecnego, którzy sądzymy wypadki ze stanowiska wyższego, najbardziej uderzającym objawem w całej tej awanturze boulangerskiej, napotykanym zarówno w przywódcy jak w żołnierzach, jest obawa wszelkiej akcyi, stanowiąca kontrast z gwałtownością języka; jest strach śmierci, jednym słowem uparta miłość życia, żądza pozostania na ziemi, pośród żyjących.

To jest idea przewodnia, uczucie panujące nad położeniem obecnem i wystarczające do jego wytłumaczenia.

Nie jest to wybuch nadmiaru żywotności, charakteryzującego nowe rasy, zawsze gotowe, z lekkomyślnością marnotrawcy, któremu się zdaje, że posiada skarb nieprzebrany, szafować życiem, które je przepelnia. To *vitalizm* istoty zużytej, *vitalizm* zmysłowy, wyrafinowany, zniewieściały, coś podobnego do wrażenia człowieka, który się obudzi zrana w wygodnym łóżku, i niema odwagi nawet wyjść na świeże powietrze, wynajduje sobie powody, przeciw zanurzeniu się odrazu w zimnej wodzie...

W masach ludowych jest to poprostu instynkt istot, w których wytępieno wszelkie wyższe wierzenia, istot zupełnie zmaterializowanych, które kochają życie, nawet bardzo bolesne, w sposób zupełnie zwierzęcy.

W klasach wyższych instynkt wzmacnia rozumowanie bardziej skomplikowane. Tam analizują siebie, i, jak się to zwykle zdarza, analiza niszczy z wolna wszelką zdolność do działania; przyzwyczajenie do zapatrywania się na wszystko ze stanowiska korzyści lub szkody, jaka dla nas z tego wyniknąć może, prowadzi w końcu do bezsilności. Hamlet, który wiecznie pyta sam siebie, tak o tem mówi: „Przyrodzone barwy postanowienia błędną w białych refleksach myśli. I tak najenergiczniejsze i najważniejsze przedsięwzięcia chybają swojego celu i tracą nazwę działalności”.

Z tego stanowiska koniec Boulanger'a jest prawdziwie przejmujący, jak czwarty akt dobrze zbudowanego dramatu. 27 Stycznia jest on panem Paryża; stróż bezpieczeństwa publicznego jawnie wchodzi w układy z tymi, którzy krzyczą: „Niech żyje Boulanger! Precz ze złodziejami!” Żołnierze, którzy także krzyczą: „Niech żyje Boulanger!”, nie pójdą przeciw niemu... Wszyscy urzędnicy gotowi są zwrócić się ku człowiekowi dnia jutrzejszego... Rząd leży powalony. Jeżeli mu się powiedzie, ten syn aferzysty, ten biedny oficer będzie mógł wybrać sobie stanowisko jakie zechce. Będzie prezydentem Rzeczypospolitej, albo wielkim konstabłem w monarchii; zajdzie jeszcze wyżej, jeżeli mu się spodoba: stanie narówni z Habsburgami i Hohenzollernami; zajmie stanowisko, jakiego nie miał nigdy Napoleon III-ci,

Otóż, można powiedzieć, że tak Izma, jako też Béla wychowali się u swej ciotki, pani Villaros. Namény był milionowym panem, właścicielem dóbr położonych w północnych Węgrzech, u podnóża Karpat z rezydencją w Buzoza, a Izma posiadała, jak je i dziś posiada, Petiffy. Béla oddanym został do szkół wojskowych, a Izma wychowywała się u swej ciotki pod Erlau, w Villaros...

Tu Kardassy odetchnął i zdawał się namyslać nad dalszym ciągiem opowiadania, które mu taką sprawiało przykrość, iż wahał się, czyby go zeń nie zwolnić i nie zadowolnić się tylko odpowiedziami, jakieby mi dał na kilka pytań.

Tymczasem odchrząknąwszy mówił dalej spokojniejszym głosem.

— Ale w chwili, gdy Béla i Izma równocześnie prawie osierocieli, pani Villaros miała już przy sobie wychowanicę, pannę Katinkę Festiczy, którą kochała jak córkę i jako córkę później adoptowała. Otóż panna Petiffy, od dwunastego roku swego życia zamieszkała w Villaros i wychowywała się wraz z Katinką Festiczy. Panna Katinka była taką, jaką ją dziś znasz i Izma taką... dwie wręcz sobie przeciwne natury, dwa odmienne typy madziarskiej krwi nieskończenie różne, lecz wzajem się uzupełniające...

Tu Kardassy urwał i myślał długo, jakby się zastana-

gdyż jakby cudem, wszystkie stronnictwa i wszystkie klasy zgodziły się na niego; popierają go zachowawcy i okrzykują rewolucyoniści, błogosławią go w świątyniach i klaszczą mu w warsztatach.

Była może chwila, w której generał myślał o urzeczywistnieniu tego marzenia o władzy najwyższej. Ale... Ale Saussier mógłby poprowadzić kilka pułków; pełen nienawisści Gallifet mógłby poruszyć kilka szwadronów... Zwyciężony, widzi się przed radą wojenną i, pewnego dnia, o świcie, w chwili kiedy tak zimno na dworze, ktoś przychodzi do niego i mówi tak, jak do Rossela: „Generale, to dzisiaj, pluton czeka na pana...”

Zyć! żyć! żyć! Ten, kto by umiał ująć w wyrazy wszystko, co mieści w sobie ten krzyk, ten hymn do życia, w społeczeństwach byt swój kończących, streściłby epokę dzisiejszą.

Zaznaczyłem ten punkt w „Końcu Świata” i wracam znowu do niego, gdyż on jest wytłumaczeniem wszystkiego... Ludzie rozpędzają się, rozmachują; potem, gdy przyjdzie skoczyć, spoglądają w przepaść roztwierającą się pod ich nogami i... odchodzą.

Od ośmnastu lat, jest zawsze ktoś, co obiecuje wsiąść na koń a nie wsiada. Koń czeka od r. 1871, ognisty rumak bojowy, rumak wjazdów tryumfalnych: niecierpliwie wali kopytami a silny i młody masztalerz zaledwie zdoła go utrzymać. To rumak królewski, czekający chwili, w której hrabia Chambord wsiądzie na niego.

Hrabia Chambord umiera, ale co się odwlecze to nie uciecze. Król przeszkadzał wszystkiemu swojemi pojęciami przestarzałymi; teraz, gdy jego zabrakło, hrabia Paryża wsiądzie na koń... Poczciwie zwierzę nie jest już wprawdzie tak byste jak ongi, ma jakiś feler w kolanach, nie jest już bardzo pewne w nogach. Masztalerz także się już postarzał, zgarbił się i posiwił...

Nareszcie zjawia się Boulanger... nadzieja się odradza, jeździec się zbliża... Pożyczka dwadzieścia franków od masztalerza i uprowadza konia do Anglii, gdzie go zje w końcu.

VIII.

Po wyborach.

Tryumf Rotszylda. — Praca mikrobów. — Izba przy ulicy Kairekiej. — Przyszła wojna. — Mowa pana Laissant. — Tajemnica dyplomatyczna. — Ruiny. — Dzień noworoczny na esplanadzie inwalidów.

Jak to łatwo było przewidzieć, Rotszyld był wielkim wyborcą w r. 1889. Prawdę mówiąc, on jeden odniósł tryumf a widzieliśmy to, że aby uzyskać ten rezultat, nie potrzebował ani intrygować, ani spiskować; sama siła rzeczy uczyniła go panem położenia.

On jeden w całej Francji stoi na nogach; poobalał wszystkie instytucje które mogły mu zawadzać; *Union générale* została zdławiona, Bank dyskontowy zrabowany z kre-

wiając nad tem, w jaki sposób związać wątek opowiadania, aby ono było jaknajkrótszem, a jasnym i zrozumiałem.

— W dwudziestym i ósmym roku mego życia, jak pamiętasz może, wziąłem urlop trzymiesięczny i wyjechałem do siostry, mieszkającej pod Erlau, a sąsiadującej z hrabiną Villaros. Znałeś mnie wówczas, więc przypominasz sobie, jakim byłem... Szalałem za każdą kobietą, nadskakiwałem każdej i na każdą patrzałem oczami, w których więcej niż w Amorze podobno było miłości... Siostra moja zawiozła mnie naturalnie zaraz do Villaros i tam poznałem pierwsze-go dnia wszystkich bohaterów, mającego się niebawem odegrać dramatu. Zastałem w zamku Izme, Katinkę i Belę. Izma miała wtenczas lat dziewiętnaście i była węgierką taką, jakimi one są, gdy mają jej hebanowe włosy i jej sładną cerę. A Béla był przyrodnim jej bratem...

Zamyslił się znowu Kardassy i znowu mówił.

— Abyś zrozumiał, co to był Béla Namény, muszę ci powiedzieć, że podobny on był do Izmy, tylko wszystkie cechy jej krwi miał w stokroć silniejszym stopniu. Jeżeli Izma odziedziczyła po swej matce namiętą naturę, to Béla odziedziczył taką samą po swojej, bo obie były siostrami. Nadto Béla odziedziczył i po ojcu jego charakter. A Naménowie, wiesz może, wywodzą się od cyganów i do dziś dnia przez wiek cały nie zatracili ich dzikich cech zaciętych, ich gorącej krwi, ich zalet i wad. Béla Namény

tesem. Ze stanowiska finansowego nic nie stoi na przeszkodzie potędze żydowskiej.

W polityce żydzi postąpili tak samo, zniszczyli wszystko dokoła siebie, zrobili próżnię. Kilka lat temu istnieli rojalisci, bonapartyści, republikanie, radykaliści; istniało stronnictwo socjalistyczne, które miało na swem czele ludzi pewnej wartości. Wszystko to ulotniło się, spruszkowało, zatomiło. Dziwne widowisko mamy przed sobą: kraj, w którym wszyscy obywatele są rozbici i w którym nie widać ani stronnictw, ani przywódców stronnictw. Mamy niezgodę w bezsilności i nienawiść w próżni.

Jest to rozkład właściwy wszystkim krajom, w których żydzi przyszedli do rozporządzania wszystkimi sprzężeniami państwowymi, do absolutnego panowania nad położeniem ekonomicznym.

Uczeni objaśniają nas w tej mierze lepiej niż politycy. Znają oni pewną klasę robaków pasożytnych, które zagnieżdżają się w ciałach rozmaitych zwierząt i obciążają się najpożywniejszymi ich sokami, zasypiają, drętwieją na chwilę. Potem odżywają znów i dalej prowadzą dzieło zniszczenia... Jakie jest ich przeznaczenie? Zkąd one się biorą, dokąd zdążają? Już to leniwe i ospałe, już to gorączkowo ruchliwe, szkodliwe zawsze, niepokoją one zoologa i myśliciela.

W świecie społecznym, w tem wiernem odbiciu świata zwierzęcego, którego jest tylko wyższem ugrupowaniem, naród żydowski, giętki, namolny, ruchliwy a zuchwały, obciążony złotem i występkami, estetycznie ohydny, odpowiada, jota w jotę, tym wałęsającym się upiorem, uiszczającym najsilniejsze organizmy.

Te mnożliwe potwory, te mikroby, ci ojcowie zgnilizny, opanowują społeczeństwa będące w rozkładzie. Przychodzą ze Wschodu na Zachód, torując sobie drogi wzajemnie. Nieskończenie mali, nieskończenie liczni, nieskończenie szybcy, wydają po dwieście pokoleń dziennie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wspomnienia z wystawy Gersonowskiej. — Dwa jej działy. — Trudno zadanie jury działu architektonicznego. — „Biczownicy“ Marksa w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — „Bachus i Aryadna“ w Salonie Krywulta. — „Boginka“ Malezewskiego. — „Planeciarz“ Pruszkowskiego. Salon spółki artystycznej. — Obraz dyoramiczny Klopfera. — Wystawa prac Konopackiego. — Teatr. — Występy Modrzejewskiej. — Nowe książki: „Drugie pokolenie“ powieść M. Gawalewicza; „Pamiętnik“ Franciszka Kostrzewskiego; „Karyerowicz“ powieść J. Rogosza; „Przy budowie kolei“ powieść Winc. Kusiakiewicza; „Z życia księżnej Karońskiej“ szkice historyczny p. Kazim. Pułaskiego; „Dzieci źle wychowane“ Ferd. Nicolaya, przekład E. Lubowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dramat i opera nasza całą zimę przebyły na komornem

liczył wtedy lat dwadzieścia trzy i był pułkownikiem w trzecim pułku huzarów. Jakim on był, trudno żebym ci opisał, a charakter jego właściwie jest sprawcą całego nieszczęścia...

Tu się Kardassy ożywił, poczerwieniał i znowu ciągnął:

— Jak cygan czarny, miał świeżące oczy, z których buchał niepojęty żar. Odważny, ochoczy i ponury, złowrogi i jak baranek łagodny, mienił się, jak kameleon pod wpływem namiętności, które w nim się burzyły z niepojętą siłą. Znales mnie? Uchodziłem za typ madziara, dzięki mej bucie i mym węgierskim cechom natury. Nazywaliście mnie przecież „wesółym madziarem“... Ale ja przy Beli byłem typem wersalskiej wstrzemięźliwości i północnego chłodu. Ja przy nim wyglądałem, jak polak przy hiszpanie z pod Barcelony, jak skandynawczyk przy włoskim piracie z pod Neapolu. To był ogień! Był to cygan, nie znający przeciwności, uparty, zacięty, zazarty!...

Zasiał się Kardassy nerwowo, a potem znowu ciągnął.

— Ciotka jego zawsze opowiadała, iż raz będąc dzieckiem ośmioletniem, rzucił się na chłopaka wiejskiego, o lat cztery od niego starszego i byłby go zabił, gdyby go od broniącej się ofiary nie odczepiono, a poszło wtedy obu malcom o dziewięcioletnią córkę gajowego dóbr Buzozy. Trudno, abys sobie wyobraził, jakim był wtedy ten dwudziesto-

w teatrze „Letnim“; teatr bowiem „Wielki“, którego wykończenie obiecywano nam na początek roku bieżącego, zaledwie ku jego schyłkowi będzie gotów.

Są ludzie, mianowicie literaci i artyści, którzy naprawdę pracować umieją tylko u siebie, w swoim gabinecie, przy własnym biurku lub w własnej pracowni. Znałem pisarza, odznaczającego się szybkością w tworzeniu i łatwością w pisaniu, który przy obcym biurku, choćby najwytworniejszem, musiał się dobrze namozolić, zanim jakieś kilkanaście wierszy prostego listu skoncypował.

Coś z tej natury musi mieć w sobie i nasz dramat; jakoś mu w gościnie u „letniego“ nie idzie; począwszy od Nowego Roku, od którego już przecie, chwała Bogu, trzy miesiące ubiegło, ani jeden nowy dramat, ani oryginalny, ani tłumaczony, nie ukazał się na deskach gościnnych. Za przykładem dramatu poszła i komedia — snać przez współzucie koleżeńskie; — przedstawiony po raz pierwszy jeszcze w roku zeszłym „Klub kawalerów“, jeden ze słabszych utworów scenicznych Bałuckiego, jest ostatnim wyrazem nowości w tym kierunku, lubo rodzaj ten zimował na swoich śmieciach, w Rozmaitościach.

Nawet drobna scenka teatru „Małego“, lubo niby zreformowana i rozszerzona, poszła poniekąd w ślady większych swoich siostrzyc, i od Nowego Roku, jeśli się nie mylę, nie wystawiła nic nowego oprócz jednej farsy: „Szalony pomysł“, wesolej zresztą bardzo i odznaczającej się tem, że ją niemiec, Karol Laufs, zupełnie na sposób francuzki napisał.

Dobiegająca zatem końca pierwsza ćwierć bieżącego roku — piszę to na kilka dni przed końcem Marca — byłaby dla naszego teatru w ogóle dość jalowa, gdyby nie gościnne występy Modrzejewskiej.

Nie myślę i nie mogę szczegółowo rozbiierać każdej z szeregu ról, w jakich znana artystka przed publicznością naszą wystąpiła; każda z nich wymagałaby osobnego studium, rozmiarami swemi daleko po za ramy mojej „Mozajki“ przechodzącego. Zresztą nie tak to jeszcze dawne czasy, jak Modrzejewska zaliczała się do rzędu „stałych sił“ teatru naszego; każdy więc, kto w owych czasach mieszkał w Warszawie lub przynajmniej chwilowo do niej zaglądał, zachował zapewne w żywej pamięci grę tej „artystki w każdym calu“, w której nie wiadomo co trzeba bardziej podziwiać i czemu przyznać pierwszeństwo: czy niezmiernie bogato uposażonej naturze, czy rozumnemu rozmyślowi, kierującemu temi wrodzonymi zaletami. Zapal i zamilowanie do sztuki, ów tak zwany „święty ogień“ artystyczny, wdzięk i nieporównaną dystynkcyę, wzięła Modrzejewska w hojnym darze od natury, a umiejętnie zużytkowanie tych szczęśliwych materiałów, praca poważna, rozumna a wielce mozolna, uczyniły w niej niezwykle zjawisko nie tylko u nas ale i w powszechnym świecie artystycznym.

Oryginalnie przyjęła Warszawa dawną swoją znajomą. Do biletów na występy tej, która pod koniec swego stałego u nas pobytu nieraz przed pustymi prawie grywała ławkami,

letni potomek Arpada Wielkiego, pierwszego króla bandy cygańskiej, przybyłej ze Wschodu do Węgier. . . Pojmujesz, jak się lubili z Izma, jak się wzajemnie w sobie odgadywali i jak się rozumiali te dwie wyjątkowo namiętne natury...

Kardassy odpoczął, zapalił cygaro, pochodził po pokoju i wkrótce siadając, mówił już innym tonem.

— Między nimi znajdowała się Katiuka, słodka, cicha, sentymentalna i słaba. Umiała ona właśnie kontrastem, jaki z Belą tworzyła, silnie na nim wywrzeć wrażenie... W tem i ja się zjawiłem w Villaros... W kilka dni po przybyciu Béli, a trzeba ci wiedzieć, że wtedy po ośmiu latach pierwszy raz on widział Katiukę, która była u zenitu swych czarów, bo liczyła lat siedmnaście...

Nastąpiło długie milczenie. Mnie pochłaniała ciekawość, a przyjaciel zakrył twarz ręką i zdawał się sam sobie dalej tę przeszłość opowiadać. Wreszcie zerwał się, jakby rozbudzony i zawołał:

— Nie mogę ci opowiadać różnych drobiazgów, które tu są wszystkim, bo bym do rana nie skończył, ani nigdy, i musiałbym być lepszym powieściopisarzem od Jokay'a, który nigdy na scenę nie wprowadza w swych romansach kilku wyjątkowych charakterów, jakimi byliśmy wszyscy. Ja „wesółym madziar“, Bela, którego nie wiem, jak ci nazwać, Izma i Katiuka. Muszę się więc ograniczyć na podmiotem opowiadaniu.

(D. c. n.)

ścisk był niesłychany. Na wiele dni przed jej przyjazdem tłumy oblegały kasę zamówień: gdyby „Letni“ posiadał objętość wszystkich naszych teatrów razem wziętych, z pewnością wszystkie miejsca byłyby zostały rozkupione. Przepłacano, wydzierano sobie niemal bilety.

Wobec tego zapalu, tego zapamiętania niemal, dziwne wrażenie sprawiła powściągliwość, z jaką artystkę przy pierwszym jej ukazaniu się na scenie powitano. Właśnie w tym czasie, pewien aktor nasz średniej miary, po parotygodniowej nieobecności ukazał się był na scenie teatru Rozmaitości. Witano go burzą oklasków, podczas gdy Modrzejewskiej, ukazującej się po tylu latach, mającej za sobą uznanie krytyki artystycznej całego świata, nader skąpy oklask stał się udziałem. Wprawdzie później lody stajały, talent, artyzm prawdziwy zrobił swoje i po pierwszym akcie grzmiały już oklaski niby burza, ale niekonsekwencja, tak często przytrafiająca się naszej publiczności, pozostała niekonsekwencją.

Chciano ukarać Modrzejewską? chciano jej dać uczuć, że źle zrobiła, porzucając scenę rodzimą, do której talent jej bezpodzielnie należał, i goniąc za widmem sławy po obu półkulach?... Zgodziłem się w takim razie nie trzeba się było zabijać o bilety na jej występy!... *Aut, aut!* Logika jest pierwszym warunkiem i probierzem rozumnego postępu; postęp grzeszący przeciw niej, nie wytrzymuje krytyki.

Wracając do gry Modrzejewskiej, powiem, że lubo naturalnie grunt jej talentu pozostał ten sam, zaszły jednak w nim pewne zmiany, które zresztą tłumaczy naprzód sam czas, a potem okoliczności, wśród których talent ten rozwijał się dalej i ostatecznie skryształizował. Zmiany te wogóle zaszły na korzyść artyzmu, kosztem darów wrodzonych. Pozostała w całości dystynkcja, a nawet i wdzięk prawie nienaruszony; ale dawny zapal, dawny ogień, który wbrew chłodnemu rozmysłowi, w grze artystki stwarzał niekiedy genialne niemal improwizacje na scenie, ustąpił zupełnie rozumnemu całości gry obmyśleniu i opracowaniu każdego jej szczegółu. Każda rola Modrzejewskiej stanowi dziś całość artystycznie skończoną, w której każdy moment, każdy ruch jest starannie wystudjowany i obrobiony klasycznie, w której uczucie jest w samą miarę, i której harmonii żaden wybryk chwilowy, chociażby najpiękniejszy, nie ma. Gra taka, zadawalając najwybredniejsze estetyczne wymagania widza, daje mu obok tego tę cenną pewność, że artystka rolę dokończy jak zaczęła, że nigdzie nie utknie, że go ani na chwilę na zawód nie narazi. Pewność to, powtarzam, cenna, ale wyklucza zupełnie możliwość niespodzianek, owych doraźnych błysków, wybuchów, które bardziej porywają widza niż najrozumniejszy artyzm z góry obmyślony i rozmierzony.

Dziś podziwiać należy grę Modrzejewskiej; — dawniej zachwycać się nią częściej można było.

W każdym razie pobyt Modrzejewskiej w Warszawie wpłynę dodatnio nie tylko na gust publiczności, ale i na artystów dramatycznych. Gra jej znakomita pobudzała ambicję koleżanek i kolegów ze sceny, którzy całymi siłami starali się dotrzymać jej kroku, w skutek czego tworzył się nigdy niewidziany *ensemble* i precyzja przedstawień.

Taki wpływ i taki wzór ciągle przed oczami osiągnąłby dopiero znakomite rezultaty, gdyby pozostał stałym, i dla tego zaangażowanie Modrzejewskiej na stały, a przynajmniej na dłuższy, pobyt w Warszawie, uważaćby należało za nader pomysłny wypadek dla naszej sceny, która pozbawiona najświetniejszych swoich koryfeuszów, zaczyna powoli zatracać swoje tradycje, bez których niema sceny znakomitej.

Item.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

IV.

JOJNA.

(Dokończenie.)

V.

I znowu upłynęły dwa lata.

Z Jojny zrobiła się mumia wysuszona, straszna, ale mimo to żył i dalej handlował. Energia w nim nie osłabła, siły dotąd go nie opuściły.

Gdy dnia pewnego, według zwyczaju, wszedł wieczorem do swego mieszkania, zauważył już w kuchni coś nie-

zwykłego. Kucharka była w wysokim stopniu zaniepokojoną, Chaita zaś przed drzwiami prowadzącymi do drugiego pokoju tak stanęła, jakby mu chciała bronić do nich przystępu.

— Jest tu kto? — zapytał.

— Ktoby miał być? — żona odrzuciła.

— Ale musi ktoś być, skoro słyszałem głosy — krzyknął Jojna i kroku przyspieszwszy, chciał wejść do drugiego pokoju.

Wtedy Chaita, szybko otworzywszy drzwi, zawołała czysto po niemiecku:

— Chodź sama, niech cię zobaczy! Przecie nie jesteś szpilką, bym cię mogła ukryć!

Z drugiej izby wyszła kobieta smukła, bardzo blada, na której twarzy widać było ślady piękności. Szła spokojnie, mając w Jojnę oczy wlepione. Za rączki prowadziła dwoje dzieci: chłopczyka może czteroletniego i młodszą od niego dziewczynkę.

Jojna spojrział na kobietę, na dzieci i cofnął się przerażony, jak przed upiorami.

— Co ty za jedna?!... Co wy tu robicie?! — wrzasnął głosem charczącym i obiema rękami od nich się zastonił.

Kobieta tymczasem zawołała błagalnie:

— Ojcie! nie opuszczaj nas! Nie mamy na świecie nikogo prócz ciebie... marliśmy z głodu... ludzie litościwi przysłali nas tutaj z Ameryki... jesteśmy u twych nóg, i błagamy cię ojcze miłosierdzia!

— Cicho! Jak ty śmiesz do mnie tak mówić, ty przekłete plemię chrześcijańskie! Ja was nie znam! Ja was nie chcę znać! Precz z mego domu!

Chaita do męża przyskoczyła.

— To twoja synowa! To twoje wnuki! Nie odtrącaj ich! — krzyknęła głosem przeraźliwym, jakby jej serce pękło.

Jojna chwycił nóż kuchenny, co na stole leżał i wzrok dziki w niewieście topiąc, ryknął:

— Precz! psy chrześcijańskie!

— Mamo! ja się boję — wołał chłopczyk. — Ten człowiek cię zabije!

— Chodźmy ztąd, mamo, chodźmy! — dziewczynka błagała.

I kto wie czy ten starzec zapamiętały nie byłby się targnął na własne wnuki, gdyby nie Chaita. Ta widząc co sierotom groziło, chwyciła męża za ramię i rozpaczliwie zawołała:

— Co robisz, Jojna, chcesz być mordercą?! Co ona winna? August sam się wychrzcził, po śmierci jej ojca stracił cały jej posąg, potem sam umarł, a ją z dziećmi w nędzy zostawił!... Ludzie uciekali od niej, jak od zapowietrzonej, marła z głodu, dzieci płakały... Jojna! to twoja krew! Twoja krew!...

Kucharka, która dotąd w milczeniu przysłuchiwała się tej scenie, pospieszyła teraz z pomocą biednej Chaity. I ona zaczęła płakać, prosić, zaklinać. Na widok drobnych dzieci, których twarzyczki żywo przypominały ich nieboszczyka ojca, obudziło się w obu kobietach uczucie macierzyńskie.

Jeden Jojna był twardy. Ten widząc, że wszystko przeciw niemu się sprzysięgło, słowa więcej nie przemówił. tylko czapkę chwyciwszy wybiegł z izby. Za chwilę słychać było na wschodach jego przyspieszone kroki.

Odkąd żył, pierwszy raz dopiero uciekł z własnego domu. Długo błąkał się po mieście, mimo spóźnionej pory, a gdy się trochę uspokoił, udał się do jednego z lepszych znajomych i u niego przenocewał.

Nazajutrz rano przeszło godzinę rozmawiał sam na sam z rabinem. Od niego poszedł do sklepu, gdzie zastał żonę zapłakaną.

— Idź do domu — rzekł — a jeżeli zostanie żydówką, przyjmę ją za córkę.

Chaita chciała przemówić, Jojna atoli podniósł rękę ruchem groźnym i surowo zawołał:

— Idź!

Odeszła.

Koło południa wróciła z odpowiedzią potwierdzającą. Ich synowa czując, że o własnych siłach nie potrafi istnieć i dzieci nie wyżywi, przez miłość dla nich postanowiła przyjmując judaizm.

Jojna gorzko się uśmiechnął i rzekł głucho:

— Gdy matka będzie żydówką, wtedy jej dzieci łatwo po naszymu wychowamy!...

VI.

W izdebce obok kuchni siedzi biedna wdowa, z głową ogoloną, przerażająco blada i drży jak liść osiczyzny.

Była w synagodze i spełniła czego od niej żądano...

Dzieci do niej się tulą, gładzą ją po twarzy, pragną matkę rozweselić, więc szczebiocą, ciekawie pytając:

— Mamo, gdzie była tak długo?

— Mamo, gdzie podziła swoje śliczne włosy?

Jojna chodzi po izbie i na synowę ukośnie rzuca spojrzeńca.

Nagle stanął, coś wyjął z kieszeni i przystąpiwszy do niej, zawołał:

— Jesteś żydówką?

— Jestem! — jęknęła.

— Jeżeliś się szczerze zaparła swego Boga, to pluń na to, pluń!

Wdowa dopiero teraz spostrzegła, że zapamiętały starzec, trzymał przed nią krzyżyk mosiężny z rozpiętym na nim Chrystusem.

Drgnęła i w oczach jej pociemniało.

— Pluń! inaczej powiem żeś skłamała, żeś mnie chciała oszukać!

— Mamo! co ten straszny człowiek mówi! — krzyknął, chłopczyzna, kurczowo chwytając się jej ręki. — On chce żebyś Bożię znieważyla, uciekajmy ztąd! uciekajmy!

— Uciekajmy, mamo! uciekajmy! — powtórzyła dziewczynka.

Matka powstała, twarz, przed chwilą jeszcze blada, oblała się żywym rumieńcem, oko rozpromieniło się szlachetną dumą, wzięła dzieci za ręce i głosem dobitnym odrzekła:

— Mój Bóg mnie nie opuści chociaż Go ciężko obraziłam.

Jojna skoczył, jakby się chciał na nią rzucić, ale Chaita siłą go przytrzymała. Wdowa znalazłszy się w sieni słyszała za sobą tylko straszliwe przekleństwa.

Zeszła z dziećmi na dół, minęła podwórko, dostała się na ulicę i krokiem chwiejnym skierowała się ku przedmieściu.

Szła nie wiedząc ani dokąd, ani po co.

Koło gmachu teatralnego opuściły ją siły. Stanęła tedy, wsparła głowę o mur i zaczęła płakać.

— Mamo nie płacz, bo i my będziemy płakały! — wołały dzieci.

Usłyszał to przechodzący właśnie tamtędy pan. Stanął, zaczął uprzejmie badać nieszcześliwą, a że był to mąż zacy a zamożny, gdy się więc dowiedział jak straszny los był udziałem tej kobiety, rzekł głosem wzruszonym:

— Uspokój się pani... Twój Bóg cię nie opuści!

Krzyknął na dorozkę i biedną matkę z dziećmi kazał odwieźć do swego domu.

A Jojna?

— Ten w nocy dostał rozlania żółci.

Straszny był teraz, nietylko twarz cała, nawet skóra na głowie pożółkła mu jak pomarańcza. Nie jadł, nie pił, gasł w oczach.

O synowę i jej dzieci nigdy nie zapytał, o zmarłym jedynaku nie pozwalał przy sobie nikomu wspominać. Żył sam zatopiony w czarnych myślach, które trapiły go dniami i nocą.

Choć niegdys dbał o zdrowie, lekarza teraz nie wezwał, marniał, gasł, lecz jęku z piersi nie wydał.

Chaita wszedłszy raz do jego izby, zastała go pochylonego nad Talmudem. Przyskoczyła, podniosła mu głowę, głowa opadła...

Była zimna, twarz mu poczerniała, ale w oczach na pół przymkniętych tliły się jeszcze iskry nienawiści, a na wargach wywróconych widać było szyderstwo..

NA POSTERUNKU.

Szlachta i jej najbardziej zaufani. — Skargi szlachciców na Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w organie liberalno-bezwyznaniowo-żydowskim. — Przed Szłomą i przed Salomonem. — Poświęcenie się warszawskiej reprezentacji wystawy środkowo-azyatyckiej w Moskwie dla dobra rzemieślników warszawskich. — O czem mnie przekonał rachunek? — Rzeczy bardzo dziwne i rzeczy zupełnie naturalne. — Sztuka ich godzenia. — Próby godzenia zasady judofilskiej z rozwojem handlu chrześcijańskiego. — Błęsiada Literacka o sklepach chrześcijańskich. — Moje uzupełnienie. — Nasze winy względem „Biesłady”. — Doroczny atak p. p. postępowców na „wielkocenne obżarstwo” zacofańców. — Życie dla użycia i „używanie” raz do roku — gwoli staremu obyczajowi. — Skromne żądanie.

Coraz silniej utwierdzam się w przekonaniu, że żyd dla szlachcica naszego jest pierwiastkiem niezbędnym i że gdyby go kiedykolwiek zabrakło, — szlachcic uczyłby się w swych stosunkach pustkę, którą nie łatwoby mu było w jakiś inny sposób zapełnić.

Co prawda — powiadają — to nie grzech, więc i ja tem co mówię teraz nie grzeszę, zwłaszcza, że dla poparcia powyższego twierdzenia, mam w pogotowiu taki fakt naprzykład. Jak wiadomo, ziemianie nasi mają w dziennikarstwie warszawkiem kilka swoich, ich interesom głównie „poświęconych” organów. Z codziennych mają „Wiek” naprzykład, — z tygodniowych „Gazetę Rolniczą” i „Rolnika”, a jednak gdy im przyjdzie wystąpić, z jakim zazaleniem, dajmy na to na Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, skarżą się, bardzo często, no — zgadnijcie gdzie? W organie najzapamiętalej liberalno-bezwyznaniowo-żydowskim: w „Kuryerze Warszawskim”. Dlaczego? Bo leży to widocznie w naturze, naszego ziemianina, a przynajmniej leży to w naturze większości polskiej braci po plugu, że najmiley jej, ze smutków swoich i dolegliwości, wywnętrzać się przed — żydem. I jak w swych stosunkach domowych dziedzic Koziej Wólki, zbywając Bartków tudzież Maciejów w sposób możliwie lakoniczny, — z swoim Szmulem pachciarzem rad gawędzi godzinami całemi, nie mając przed nim tajemnicy, tak znów w sprawach ogólnych rad występuje w organie p. Löwenthala. Szmul go kradnie i wyyskuje, a organ p. Salomona, jako naturalnie liberalno-żydowsko-bezwyznaniowy, z zasady wyszydza go, bezcześci, — wyszydza i bezcześci wszystko, co on z dziada pradziada czczył, szanował przywykł, ale to go nie zraża i to nic nie znaczy.

Pieczołowitości żyda — dla szlachcica polskiego (o wyjątkach coraz nawet, dzięki Bogu, liczniejszych nie mówię) jest rzeczą tak konieczną, warunkiem tak niezbędnym, jak, nieprzymierzając, opieka warszawskiego Muzeum przemysłowego w ogóle, a „Warszawskiej reprezentacji wystawy środkowo-azyatyckiej” w szczególności, nad dobrem i interesem naszych rzemieślników. Skarżyli się p. p. Chrzanowski, Hiszpański i Waliszewski w „Roli” na krzywdy jakie im „reprezentacya” wspomniona, działająca pod firmą i egidą Muzeum, wyrządziła. Skarżyli się rzemieślnicy i przemysłowcy warszawscy na handel miejscami na wystawie — jaki się w biurach muzealnych odbywał: skarżyli się, że pobierano od nich po 150 i po 300 procent za miejsca wyżej nad taryfę, że ich, przez takie utrudnianie przyjęcia udziału w „ekspozycyi”, narażono na poważne straty, — a tymczasem było to tylko przywidzenie malkontentów i opozycjonistów, jacy, na utrapienie naszych działaczy i dobroczyńców społecznych, wszędzie znaleźć się muszą.

Bo że i „Warszawska reprezentacya wystawy środkowo-azyatyckiej w Moskwie” podjęła się tego... interesu czyli tej reprezentacji, nie dla jakiejś marności nazywanej mamoną, ale przez czyste poświęcenie dla dobra rzemieślników, przemysłowców, fabrykantów polskich, przekonywa mnie o tem artykuł tejże reprezentacji — pomieszczony — gdzieżby jak nie w organie, poświęcającym się również dla dobra społeczeństwa naszego choćby tylko przez uprawianie stręczycielstwa w rubryce „doniesień osobistych” — w organie p. Salomona?

Z artykułu tego albowiem, najeżonego, niby milionami bagnetów, kolumnami cyfr, dowiaduję się rzeczy, które dla jednych, wprawdzie, mogą być dziwne, nawet bardzo dziwne, ale które zato, dla drugich mogą być zupełnie naturalne. Tak naprzykład, dziwnem wydać się może, że reprezentacya od 13-stu wystawców za 33 arszynów kwadrat. miejsca na wystawie (licząc wraz z obsługą i przewozem przedmiotów) pobrała ryczałtową sumę rs. 2,797 kop. 55, wówczas kiedy cena tej ilości miejsca według taryfy kosztowała coś około rs. 400; ale z drugiej strony musiało to być i bardzo naturalnem, skoro reprezentacya, pomimo pobierania cen takich, ma jednakże, nieboraczka, jak dotychczas, straty na tym interesie z górą 140 rubli. Dalej, dziwnem także być może, że trzykrotna podróż do Moskwy po dwóch „delegatów” uczyniła wydatku rs. 2,053. czyli że reprezentacya „na podróż każdego delegata do Moskwy wydała bez mała tyleż, ile pan Löwenthal wydał na podróż p. Dygasińskiego do Brazylii; ale znowu jest to zupełnie naturalnem, że przemysł i rzemiosła warszawskie musiały mieć na wystawie środkowo-azyatyckiej takich przedstawicieli, czyli, jak w tym razie, posłów, którzyby je godnie reprezentowali i, jak się mówi po warszawsku, umieli tam „zadawać sztyku”.

Słowem, warszawska reprezentacya wystawy środkowo-azyatyckiej w Moskwie spełniła dla dobra rzemieślników warszawskich wyrażny, jak już rzekłem, akt poświęcenia — i oto, zamiast hymnów dziękczynnych, spotkała się ze strony tychże rzemieślników z czarną niewdzięcznością; a to wszystko dlatego, że nie każdy umie trafić w sedno ducha człowieka, to znaczy, nie każdy umie godzić rzeczy bardzo dziwne z rzeczami bardzo naturalnemi.

Tę przecież sztukę posiada w wysokim stopniu wiele

pism warszawskich, dla których nawet pogodzenie zasady judońskiej z rozwijającym się obecnie ruchem w kierunku zakładania sklepów chrześcijańskich nie przedstawia bynajmniej nieprzepartych trudności. Owszem, powiadają łaskawie, niechaj i chrześcijanie szukają chleba w zawodzie kupieckim, ale niech się to dzieje bez rozbudzania niechęci wśród „braci mojszeszowej“! Przyszła więc chwila, w której prasa warszawska godzi się, w zasadzie przynajmniej, aby handel nasz nie pozostawał bezwarunkowo w monopolu żydowskim, a przytem zaznacza niemal jednoznacznie, że „ruch w tym kierunku rozwinął się nadspodziewanie silnie“. Nawet też „Biesiada Literacka“, która z zasady unika „drażliwości“ wszelkich, — w sprawie udziału w handlu ludności chrześcijańskiej przemawia już dziś śmiało, dodając jednak objaśnienie, że sprawa ta, „bez zaostrożania stosunków i budzenia nienawiści rasowej, zajmuje się gorliwie“ redakcja „Zorzy“. I tak jest rzeczywiście — i ani myślę ujmować zasług na tem polu „Zorzy“, na które zresztą nieraz sam zwracałem uwagę. Nie idzie przecież zatem, iżby owego objaśnienia „Biesiady“ nie musiał uzupełnić swoim znów objaśnieniem. „Biesiada Literacka“, jak i wszyscy p. p. publicyści warszawscy wiedzą doskonale, że ów „wzmagający się z dniem każdym ruch w kierunku zakładania sklepów chrześcijańskich“ ów ruch obejmujący coraz szerzej wszystkie kraje zakątki, stworzyła, wywołała, prowadzi i podnieca „Rola“ — ta sama „Rola“, którą ciż sami panowie publicyści powitali kamieniami sztykami i szyderstwami, gdy pierwsza rzuciła swoje hasło — hasło uczciwej, spokojnej i legalnej obrony przed naporem żydowskim. Wiedzą, powtarzam, o tem dobrze, a jednak samo „skonstatowanie“ tego faktu przez gardła przeleż im nie chce. Dlaczego? Bo ich żalność wielka ogarnia na samą tę myśl, że pismo, które oni odsądzały od czci i wiary i które zohydzały w tysiącnych swych napadach istnieje i wywiera wpływ; bo ogarnia ich żalność, że pisma tego nie mogli dotąd zdławić i wykreślić z listy żyjących, że nieboraczkowie, chociaż ich tylu razem, za słabi najwidoczniej są na to. Co jednakże jest wolno organom liberalno-żydowskim — tego nie godzi się czynić pismu stojącemu na gruncie chrześcijańskim, jakim jest przecież „Biesiada“. Bo czy p. Maleszewski powie, że do rozbudzenia handlu chrześcijańskiego w społeczeństwie naszym przyczyniła się „Rola“, czy też zadecyduje, że zrobił to pan Peltyn swoim „Izraelitą“, — to nam ze względu na nas będzie wszystko jedno. Dla nas albowiem wystarczy najzupełniej, najprzerw głos naszego sumienia, które jest jedynym panem naszym, a powtóre wystarczy nam uznanie tego tysiąca z górą rodzin, które w handlu znalazły chleb, zarobek uczciwy i uznanie tysięcy naszej braci rodzonej, zwolnionej już dotychczas od wyzysku Judy. Ale idzie nam bardzo o to, aby prawda w rzeczach publicznych nie była fałszowaną i aby tego nie dopuszczało się pismo wywieszające sztandar chrześcijański. Rozumiem ja to dobrze, jako „Biesiada Literacka“, pochwycona kilkakrotnie przez „Rolę“ na niekonsekwencyj w swoim „konserwatyzmie“, nie może mieć dla niej zbyt żywej sympatii; ale nie daje jej to prawa do wywierania swojej zemsty prywatnej ze szkodą prawdy publicznej i sprawiedliwości, gdyż to, zaiste, nie po chrześcijańsku.

Jak zwykle, tak i w tym roku, organa liberalno-żydowskie, z „Przeglądem“ p. Wiślickiego na czele, uderzyły gwałtownie na „wielkanocne obżarstwo“ z a c o f a ń c ó w, czyli na zwyczaj urządzania w domach rodzinnych „święconego“. Moi panowie, choćby ze względu, że jesteście, jak o tem wszem wobec i każdemu z osobna bardzo dobrze wiadomo, stróżami zasad sprawiedliwości, chciejcie wysłuchać i mojej także racji. Jeżeli wam, zgodnie zresztą z teoryami waszemi, wolno żyć dla użycia przez całe wasze życie i jeżeli zdarzają się takie fakty naprzykład, — opowiadane zresztą być może przez języki złośliwe — że gdy jeden z wybitnych p. p. postępowców opuścił na rok tylko czasu Warszawę, wówczas właściciel pewnego „handlu win i delikatesów“, którego ów apostoł postępu, wraz z swymi przyjaciółmi i wielbicielami, był klientem stałym, musiał zbankrutować i zamknąć swój sklep; — to pozwólcież nam, zacofañcom, nie w knajpach, handlach i piwnicach z winami, ale w kółkach rodzinnych i dla zachowania starego obyczaju, „używać“ przynajmniej raz do roku. Czyż to tak wygórowane i nie dość sprawiedliwe żądanie?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Flammariona teoria marznięcia ziemi. — Zasługująca na uwagę okoliczność. — Teoria kronikarza „własna“. — Co też na nią powie Flammarion.

Draksohna ludzkość bezwłosa i bezzębna. — Ostateczne następstwa teorii Draksohna. — Oryginalna gazeta dakotyjska. — Mała przechadzka Droza. — Zamach na Belczewa i Stambułowa w Zofii. — Porozumienie co do większości rządowej w przyszłej radzie państwa austriackiej. — Sprawa funduszu wellońskiego w Niemczech. — Układy między Anglią a Niemcami. — Parnell w Corku. — Walka stronnictw w Irlandyi.

Zmarzniemy czy nie zmarzniemy? Oto pytanie, które na podobieństwo Hamletowskiego „być albo nie być?“ zadaje sobie obecnie skłopotana ludzkość, z przyczyny znanego poety-astronoma, Flammariona, który naszej części ziemi zapowiada powrót okresu lodowego. Jako nieomylną zapowiedź jego zbliżania się wskazuje uczony fantasta posuwanie się coraz bardziej ku południowi linii uprawy pewnych szlachetnych roślin, jak wina, chmielu i t. p. Brzydka to przyszłość; na samo wspomnienie jej zimno się robi człowiekowi, a cała pociecha w tem, że jeszcze nasze i kilka a może nawet kilkadziesiąt po niem idących pokoleń, wywigają się od tej mroźnej śmierci.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która na tę sprawę naszego zmarznięcia dziwne rzuca światło. Owo zimno, którem nam Flammarion grozi, bierze się do nas jakoś tak jak ten co szparagi z grubszego końca jada. Mrozy i śniegi ciężko nawiedzają kraje ciepłe, które ich dotąd prawie nie znały, południową Francję, Włochy, Hiszpanię, podczas gdy u nas zimy nie tylko nie nabierają większej srogości (tegoroczna była wyjątkowem zjawiskiem), ale owszem zdają się łagodnieć tak dalece, iż nierzadko zdarza się, że w Warszawie daleko cieplej jest, aniżeli nie już w Londynie, ale w Madrycie lub Medyolanie.

Jestto fakt nader ważny, z niego bowiem, mojem zdaniem, można wyciągnąć wniosek zupełnie odmienny od wniosku Flammariona, a mianowicie, że klimat w Europie nie ziębnie, ale — przewraca się do góry nogami, i że niedaleki może to czas, w którym nad brzegami północnych fiordów wylegać się zaczęją napół nadzy lapońscy lazaronowie, podczas gdy neapolitańczycy w skóry reniferowe zaszywać się będą. U nas, którzy mamy to szczęście znajdować się w pośrodku (*medium tenere beati!*), przewrót ten wielkich zmian za sobą prawdopodobnie nie pociągnie, wyjąwszy chyba to, że będziemy jadałi pomarańcze i figi islandzkie, a futra będziemy sprowadzali z Palerma i Kadyksu.

Zresztą obecnie jeszcze nie myślę wyprowadzać ostatecznych następstw mojej teorii, czekam bowiem, co po przeczytaniu niniejszej kroniki powie kolega Flammarion. Wewnętrznie przekonany jestem, że zgodzi się na moje wywody, jednak stanowczo zdania jego przesądzać nie chcę. W każdym razie my tam już porozumiemy się z sobą, i nie zaniebawimy uwiadomić Was, najszanowniejsi nasi Czytelnicy i najpiękniejsze Czytelniczki (za Flammariona czytelniczki nie ręczę, ale za swoje głowę daję), w swoim czasie, czy marznąć będziecie w porządku naturalnym, według Flammariona, czy do góry nogami, według mojej teorii.

Nie mniej przyjemną przyszłość przepowiadają szczęśliwej ludzkości inni uczeni, a między innymi sir Edward Draksohn, który twierdzi, że człowiek z czasem stanie się istotą bezwłosą i bezzębną. Jestto, według niego, konieczne i nieuniknione następstwo rozwoju cywilizacji. Dopóki człowiek żył w stanie natury i nie miał pojęcia o sztucznym okrywaniu swego ciała, obrośnięty był włosami, który go chronił od dotkliwych zmian atmosferycznych; dopóki kuchnia jego była w stanie pierwotnym, to jest, dopóki żył przeważnie surowym mięsem i różnymi surowymi materjami, miał zęby jak wilk, lampart, dzik, wreszcie jak koń, które do dziś dnia gotowanych pokarmów nie używają. W miarę atoli postępu sztuki krawieckiej i kulinarnej, człowiek leniał z włosów i miał zęby coraz bardziej filigranowe, coraz słabsze. Postęp w tym kierunku nie ustaje dotąd: ludzkość coraz więcej liczy łysych i coraz częściej zdarzają się kilkunasto, albo nawet kilkoletnie dzieci, z zębami zupełnie popsutymi. Jeszcze chwilka, a reszta włosów na naszym ciele zniknie, jako zupełnie bezpożyteczna, i zęby przestaną sobie zadawać trud wyrastania nam z dziąseł, jako zupełnie niepotrzebne.

Zdaje się, że przy ciągłym nowym wynalazkach maszyn i środków lokomocyj, ręce i nogi okażą się dla nas również częściami ciała zbytecznymi i człowiek stanie się bałwanem złożonym z brzucha i głowy, a gdy nareszcie i te zastąpi cywilizacja innymi jakimiś surrogatami, ludzkość zniknie z powierzchni ziemi i bez mrozów i lodów, które ją straszają Flammarion. No, i przyznać trzeba, że nie będzie czego żalować; pytanie tylko, co pocznie potem cywilizacja, gdy już dzieła ucywilizowania człowieka w ten sposób dokonają...?

Ostateczności się stykają. W obec gwałtownie rwącego naprzód prądu cywilizacyjnego, wśród obszarów zaję-

tych kwintensencją cywilizacji, niby oazy wśród niezmiernych pustyni Sahary, trafiają się zjawiska noszące na sobie cechy urządzeń, jakimi człowiek posługiwał się w czasach swego niemowlęstwa. Taką pełną pierwotnej prostoty oazą wśród treibhauzowej isticie cywilizacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jest redakcja jednej z gazet wychodzących w stanie Dakota. Dziennik ten redaguje, pisze, drukuje i roznosi jeden człowiek, który obok tego, nie chcąc umrzeć z głodu, własnoręcznie doi kilka krów, które mu większy dochód niż gazeta przynoszą. Doprawdy, niewiadomo co bardziej podziwiać, czy ten kontrast dwóch tuż obok siebie stojących światów, czy to poświęcenie dakotyjczyka, który tyle wysiłku ponosi, i kosztownych sił, a nadewszystko własnego żołądka, oświeca głowy swoich współobywateli. Co prawda, to samo to poświęcenie najlepiej świadczy o zacofaniu tego zakątka dakotyjskiego; — w duchu dzisiejszej cywilizacji takie głupstwa nie leżą...

Jakby na urągawisko tej cywilizacji i wymyślonym przez nią środkiem lokomocyjnym, jakiś francuz, nazwiskiem Droz, ogłasza, że zamysła pieszo odbyć małą po świecie przechadzkę. Najprzód zamysła przejść się z Paryża do Moskwy; potem wstąpić do Tobolska; następnie odwiedzić Kamczatkę. Tam chce wsiąść na okręt i dopłynąć do San Francisco, ztamtąd znów pomaszerować do Nowego Yorku; z Nowego Yorku dostać się znów okrętem do Hawru, a z Hawru znów *per pedes apostolorum* do Paryża. Całą tą wycieczkę zamysła odbyć w dniach 250 i gotów jest trzymać zakład do wysokości 10,000 franków, że stanie u celu w oznaczonym terminie. Niech się tam zakłada z nim kto chce, ja nie myślę, — ale zato myślę sobie, że gdyby cywilizacji przyszło do głowy już dziś ludziom podejmować nogi, z uogami tego waryata francuza miałyby kłopot dyabelny!..

Telegramy rozniosły wieść o zamachu dokonanym w dniu 28 z. m. w sobotę, w Zofii, na życie dwóch ministrów bułgarskich, Belczewa i Stambułowa. Czterech ludzi napadło na wracających razem do domu i z odległości kilku kroków dało do nich ognia z rewolwerów. Belczew padł na miejscu z przeszżytą piersią; Stambułowowi nic się nie stało. Tymczasem jeżeli przeciw komu, to przeciw niemu zamach był wymierzony; Belczew bowiem, minister finansów, był to młody człowiek, nie mieszający się do polityki, zdolny, wykształcony i lubiany powszechnie. Aresztowano mnóstwo osób, miasto otoczono wojskiem, które nie wypuszczało nikogo z miasta, ale dotąd nie natrafiono na ślad zabójców. Zamach podają za sprawę zemsty osobistej, zaprzeczając mu wszelkiego charakteru politycznego.

W Austrii przyszło niby do porozumienia między trzema frakcjami rady państwa, a prezesem ministrów, co do przyszłej większości rządowej. Większość tę, która w każdym razie będzie tylko większością „od wypadku do wypadku“, stanowią mają: klub polski, lewica liberalna i klub hr. Hohenwartha; ale dziwna to większość i dziwne porozumienie: klub polski będzie się porozumiewał bezpośrednio zarówno z lewicą jak z klubem Hohenwartha, ale lewica z tym ostatnim klubem i nawzajem nie chcą mieć żadnej bezpośredniej styczności. Można sobie wystawić, jaki kłopot będzie miał hr. Taaffe przy porozumiewaniu się „od wypadku do wypadku“ z temi trzema odłamami rady państwa, i jak przyjemne będzie miał rządy z większością, złożoną z żywiołów, pod wielu względami tak zgodnych z sobą jak ogień z wodą.

W Niemczech wielka panuje wrzawa o fundusz welfowski, którego nadużycie przez Bismarka odkryto z okazji ministra Böttichera. Opinia publiczna domaga się nowego uregulowania tego funduszu, którego dawniejsze przeznaczenie stało się anomalią od czasu śmierci króla Jerzego hanowerskiego. Zresztą między Anglią a Niemcami toczą się układy o zwrot majątku dynastji hanowerskiej księciu Cumberlandowi, i zdaje się, że układy przyjdą do skutku pod warunkiem, że książę zrzecze się wszelkich pretensyj do tronu hanowerskiego.

Sprawa Parnella w Irlandji nie stoi tak źle, jak zrazu przypuszczano; ma on jeszcze licznych i żarliwych stronników. W Corku przyjmowano go manifestacyjnie w dzień św. Patryka; wyprężono mu konie z powozu i zaciągnięto go na plac targowy, gdzie wypowiedział gorąco oklaskiwaną mowę, podczas gdy Mac Carthy zrobił zupełne fiasco ze swoim meetingiem, zwołanym jednocześnie do Limericku.

Przyznać jednak trzeba, że walka stronnictw irlandzkich w niezbyt miłych toczy się warunkach. Wiadomo, że niedawno temu w Kilkenny, o mało na dobre nie wybito oka Parnellowi; obecnie to samo spotkało w Corku przeciwnika

jego, Healego. Ciekawa rzecz gdzie też zaprowadzą biedną Irlandję przywódcy z powybijanemi oczami?...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. Do depozytu jednego z banków warszawskich złożoną została suma wynosząca kilkanaście tysięcy rubli, którą zebrano w Sosnowicach, na budowę w tejże miejscowości nowego kościoła. W miarę napływania nowych ofiar, składane one będą w tymże banku dopóty, dopóki fundusz nie osiągnie cyfry niezbędnej do rozpoczęcia robót.

Przed dwoma tygodniami, w osadzie Przyrów, powiecie Cześnochowskim, wybuchnął gwałtowny pożar, którego pastwą, wraz z całym miasteczkiem, stał się kościół miejscowy i plebania.

Pożyczony zakaz. Urządzane corocznie w Warszawie w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę śpiewy przy grobach Zbawiciela, — w tym roku miejsca nie miały. Zakazał ich J. E. ks. Arcybiskup Warszawski, z tego słusznego ze wszech miar względu, że pewna część publiczności tłoczy się do świątyni, niby do sal koncertowych tylko dla słuchania wokalnemuzykalnych popisów różnych śpiewających i grających „artystów“. Jakoż, dzięki pożądanemu zakazowi temu, jak również wobec przyzwyczajenia w ogóle zachowywania się kwestarek i kwestarzy, pamiątka odwiedzania grobów Zbawiciela, miała w tym roku charakter poważniejszy, i bardziej harmonizujący z podniosłością chwili.

Nowa cukrownia — i niebywały warunek w kontrakcie spółkowym. Z okolic Opola (gub. Lubelska) piszą do nas: W tych dniach podpisanym został kontrakt spółki udziałowej na budowę nowej cukrowni w Piotrawinie nad Wisłą. Miejscowość ta leży w odległości około 1 1/3 mili od cukrowni Opole lubelskie, zbudowanej przed siedmioma laty. Cukrownia Polska ma obecnie więcej buraków niż przerobić ich może z korzyścią dla siebie, gdyż konwencja granice korzystnego zbytu znacznie jej obcięła. Druga więc cukrownia stała się koniecznością zarówno dla plantatorów, od których cukrownia Opolska buraków przyjmować nie mogła i nie chciała, jak i dla tych, którzy wyrobiony przez lata rejon buraczany wyeksploatować chcieli. Rzecz dziwna, że zarząd cukrowni Opolskiej nie tylko nie dostrzegł tej konieczności, ale przeciwnie, jawnie i gorąco przeciw nowej cukrowni głosował. Mogąc otworzyć filię dawnej i interesu cukrowni nowej zespolić z interesami tamtej, wypuścił z rąk przedsięwzięcie, które mu się samo w ręce oddawało.

Pomimo niskich cen buraków, jakie założyciele nowej cukrowni sami dla siebie naznaczyli, interesu złego nie zrobią, zwłaszcza, że urodzajne ziemie powiślańskie stale większy niż gdzieindziej plon dają i że mała cukrownia — małym zadawała się okręgiem fabrycznym. Ztąd dostawa buraków bliska a więc tania. Zamierzona cukrownia przerabiał ma około 40,000 korecy, a na tę ilość wystarcza kilka folwarków i kilka wsi, to jest okręg o promieniu półmilionowym. Będzie to więc cukrownia jedna z najmniejszych w kraju, wzorowana na małych cukrowniach czeskich, należących przeważnie do ziemian okolicznych. Wybrany zarząd stanowią panowie J. Janiszewski prezes Towarzystwa Kredytowego miasta Lublina i właściciele ziemscy: L. Cywiński i J. Targowski.

A teraz na zakończenie wiadomości bodaj czy nie najprzejmniejsza. Oto współnikami nowej cukrowni mogą być tylko chrześcijanie, a warunek ten, nie znany, niebywały dotychczas, najwyraźniej jest postawiony w kontrakcie spółki. Nie przeczę też, że wszelakim judofilom i asymilatorom inowacya ta może się bardzo niepodobać, ale z drugiej strony, wątpić nie można, że wszyscy ludzie zdrowo i uczciwie myślący, przyklasną jej gorąco, witając w niej jeden więcej dowód powolnego, lecz systematycznego otrząsania się z duszącej nas niewoli izraelskiej.

Powiślak.

Nowe dzieło Drumonta. Znany pisarz i publicysta francuzki E. Drumont, ogłosił świeżo nowe studjum p. t. „Testament antysemity“. Studjum to uważać na teraz można za zakończenie seryi monografij głośnego autora o rozkładowym wpływie żydostwa na cywilizację i społeczeństwo chrześcijańskie. Autor mówi, że póki mu jeszcze sił starczy, chciał dać odprawę zwolennikom żydostwa, którego potęga wobec ślepoty i przedajności republikanów rośnie wciąż we Francji.

Żalować tylko i ubolewać trzeba, że autor, jak o tem świadczą wymownie poprzednie jego dzieła — z przekonania zachowawca katolik, w odprawie tej swojej poszedł za daleko, atakując, w jednym z rozdziałów swojego „Testamentu“, w sposób gwałtowny i wielce niewłaściwy, wyższe duchowieństwo Francji a nawet Władzę Papieżką. Z tego też powodu, jak przynajmniej donoszą w telegramach niektóre z dzienników, nowe dzieło Drumonta znalazło się na liście ksiąg zakazanych przez Ojca S-go.

Zupełnie przecież niepotrzebnie warszawskie „Słowo“ przesyła rodzaj ostrzeżenia pod adresem pism, które poprzednie dzieła

Drumonta pomieszczały w przekładzie. Pisma te wiedzą dobrze co im czynić wypada, a natomiast byłoby lepiej, gdyby „Słowo“ pilnowało ściślej swoich „zasad konserwatywnych“, iżby się przypadkiem gdzie nie zapodziały. Jest to zaś tembardziej możliwem, że pomiędzy stałymi współpracownikami „Słowa“ są i tacy naprzykład, którzy we Lwowie byli gwałtownymi liberałami i bezwyznaniowcami, a w „Słowie“ udają surowych zachowawców. *Stum cuique.*

Koniec emigracyi. Pod tym tytułem dzienniki tutejsze podały z Bremy następującą wiadomość telegraficzną: „Lloyd“ otrzymał od rządu brazylijskiego polecenie, aby uadał nie przyjmować wychodźców z Królestwa na swe statki; władze bowiem brazylijskie stanowiąc nie będą ich dopuszczają na swe terytorium. Wskutek tego „Lloyd“ odmówił dalszego ładowania (!) na okręty czekających tutaj emigrantów“. Będzie to więc — dodamy już od siebie — nierównie zapewne skuteczniejsze, aniżeli wszelkie delegacje w sprawie emigracyi — wyprawiane z Warszawy.

Dziwne! Od jednego z czytelników naszych, osobiście nam znanych, otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! Uważam sobie za obowiązek za pośrednictwem organu Sz. Pana zwrócić uwagę na... niewłaściwość jaką praktykuje warszawski Bank Handlowy w manipulacji przyjmowania papierów na zastaw, a raczej przy wydawaniu dowodów przyjęcia tychże papierów wartościowych.

Oto fakta:

Na zastawioną przezemnie „premiówkę“ w Banku Handlowym otrzymałem kwit, na który, na razie, nie zwróciłem bliższej uwagi. Przed ciągnięciem jednakże chciałem „seryę“ swoją zabezpieczyć od umorzenia, alisci numeru tejże „seryi“, ani też numeru biletu zastawionego — na pokwitowaniu bankowem nie znalazłem. Przepuszczając, że brak ten N-ru powstał z przyczyn prostego zapomnienia, udałem się do Banku wspomnianego z prośbą o wpisanie mi do mego kwitu numeru i seryi biletu znajdującego się tam w zastawie. Tymczasem, ku zdziwieniu memu, otrzymałem objaśnienie od pana przyjmującego zastawę, że Bank nie może wypisywać mi w kwicie numeru mego zastawu, ponieważ uważa za dostateczną dla mnie (zastawiającego) gwarancję, jaką jest moja deklaracya, którą, wraz z papierem wartościowym w ręce Banku, złożyłem. A gdy zauważyłem, że ja zoczyłbym sobie mieć we własnych rękach dowód, jaki numer oddałem do zastawu, odpowiedziano mi: „jeżeli nam pan nie ufa, to może pan u nas nie zastawiać“.

Wówczas chciałem iść do „pana dyrektora“ Banku z prośbą której uczynić zadość nie mógł p. urzędnik; ten jednakże ostatni podjął się wyreczyło mnie. I rzeczywiście udał się do „pana dyrektora“, od którego też wyniósł wkrótce odpowiedź, że mogę zrobić w tym przedmiocie podanie piśmienne (!), — że podanie takie będzie rozpatrzone na najbliższej sesyi i że następnie udzieloną mi zostanie stosowna rezolucya.

Ponieważ czas był za krótki, abym w ten sposób mógł się czegoś dowiedzieć od „pana dyrektora“, było to bowiem na dwa dni przed ciągnięciem, przed którym chciałem być w porządku, przeto zastaw swój wykupiłem i umieściłem go w innej instytucyi.

Taki jest fakt, który podając do wiadomości publicznej, wyznaję, iż nie mogę zrozumieć przyczyny, która krępuje instytucyę publiczną w wydawaniu kwitów wyraźnych — i jaki obowiązek ma przeciętny, zastawiający papier, obywatel, obdarzać Bank Handlowy większem zaufaniem, aniżeli tenże Bank obdarza przeciętnego zastawiającego obywatela. Zdaje się to bowiem być nadzwyczaj prostem, że kto zatrzymuje rzecz cudzą, winien dać wyraźny dowód na to co zatrzymał, bez względu na rozmiar zaufania, jakiego od przeciętnego obywatela wymaga lub wymagać ma prawo.

Racz Sz. Redaktorze przyjąć zapewnienie rzetelnego szacunku i poważania.

*Stały prenumerator
jeden z klientów Banku Handlowego.*

Przypis. Red. Istotnie, manipulacya opisana w liście powyższym, jest dziwna, nawet bardzo... dziwna — i wartoby ją wyjaśnić bliżej publiczności, której instytucya o jakiej mowa ma służyć i z której ostatecznie — żyje. Nie każdy bo przecież z „obywateli przeciętnych“, jest urodzonym finansistą i ma równie dzielną głowę finansową, jakich ów Bank pełno w swym zarządzie posiada, iżby dziwne i dziwnie niewyraźne rzeczy te mógł od razu i własnym swym domysłem — zrozumieć.

Z prasy. Przykrem jest nad wyraz, kiedy pismo żydowskie rozprawia o naszych obrządkach katolickich. Przykrem jest sam fakt takiego rozprawiania, przypominającego żydowski handel świętościami naszymi, a cóż dopiero gdy w rozprawach tych spotyka się albo wprost bluźnierstwa, albo tendencyjne lekceważenie przedmiotu, który my czcimy, a którym śmie pomiatać dany organ żydowski. Taką przecież tendencyę zdradza bardzo często „Kuryer Warszawski“, bez względu nawet na to, że w zastępstwie p. Löwenthala podpisuje go katolik, pan Adam Pług. Tak naprzy-

kład w N-rze 87, w artykule „Groby i kwesta“, Kuryer wspomniony pisze:

„Dla przeciętnego, osiadłego warszawiaka, zawsze na miejscu spędzającego święta wielkanocne, wędrówka ta (po kościołach w dzień wielkopiątkowy) budzi różne wspomnienia.

„Jeżeli w tej lub owej świątyni zastanie dawną dekoracyę grobu, owe skały płócienne, malowanych rzymskich żołnierzy, kanarki w klatkach śpiewające i bijącą fontannę przypomina sobie, że w roku takim kwestowała tu właśnie nadobna panna X... na tacę której rzuciło się banknot, czy też rubla srebrnego“ i t. d.

Otóż mówiąc krótko, skoro „Kuryer“ p. Löwenthala nie wie, i jako pismo żydowskie wiedzieć nawet nie może, jakie naprawdę odwiedzanie grobów Zbawiciela w sercach i umysłach katolików „budzić“ winno „wspomnienia“, — to byłoby nierównie rozsądniej i właściwiej, gdyby przedmiotu tego nie dotykał wcale i uczuć naszych bzdurstwami swemi nie obrażał, a rozprawiał sobie natomiast o obrządkach w synagogach żydowskich, które mu przecież lepiej muszą być znane i przeciwko czemu niktby nie mieć nie mógł.

Tygodnik wybitnie „postępowy“ p. t. „Życie“, po kilku latach istnienia z dniem 1 b. m. został zamkniętym. Jak oświadcza redakcyja w swojej odezwie pożegnalnej, zwiniecie pisma nastąpiło wskutek „ciągłego ubytku prenumeratorów“. Miałżeby słynny postęp warszawski bankrutować naprawdę?..

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości ma zostać wkrótce wystawioną „głośną“ sztuka Montepina p. t. „Roznosicielka chleba“.

Opera Hofmana p. t. „Żaki“ ma być wznowioną w teatrze Letnim.

W dalszym ciągu przedstawień trupy ruskiej Korsza dano między innemi, na czwartem z kolei widowisku, komedyę Dawydowskiego p. t. „Nina“. Na temże przedstawieniu odegrano wesołą jednoaktówkę M. W. Karujewowa p. t. „Wybryki serca“ i udatny obrazek sielski Stachowicza p. t. „Nocleg na pastwisku“.

Na scenie krakowskiej wystawiono, ze średnim powodzeniem, nową farsę p. p. Ruszkowskiego i Abrahamowicza p. t. „Teść“.

Zmarli: Ś. p. Bruno Suchecki, właściciel dóbr Potok Żłoty w powiecie Jędrzejewskim, b. radca dyrekcji szczegółowej Tow. Kred. Ziemińskiego, wzorowy gospodarz-rolnik i powszechnie szanowany obywatel — zm. w swym majątku.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Kwietnia 1891 r.

Jak przed świętami tak i obecnie wiadomości nadchodzące z rynków zbożowych zagranicznych są w ogóle pomyślne, a nawet coraz pomyślniejsze.

Na targach warszawskich ruch poświęteczny wogóle jeszcze jest słaby, ale usposobienie mocne i zwykłowe.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—6.90, średnią 6.50—6.60, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 4.75—4.85, średnie 4.40—4.50. Jęczmień 4.05—4.20. Owies 2.50—2.85 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 101—103, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—85, średnie 80—82, ordynaryjne 77—79. Owies wyborowy 80—83, średni 77—79, ordynaryjny 72—75 kop. za pud.

W Odessie pszenicę dobrą płacono 102—104, gorszą 100—101. Girkę 96 kop. za pud. Żyto w gatunkach średnich 80—83. Jęczmień 68—71 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle bardzo mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 34½ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono 2.88—2.89 za garniec w sprzedaży hurtowej. Rektyfikacya warszawska płaćta za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,95 rs.

Na rynku cukrowym ujawniło się większe cokolwiek ożywienie, ceny jednakże pozostały bez zmiany. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.07—3.10; kostki 2.95—3.00; mączka 2.72—2.73 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki, z powodu zapotrzebowań świątecznych, zwiększyła się znacznie; ceny wołów jednakże pozostały bez zmiany. Dostawa wieprzów obfita.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału drobiu i jaj nie uległy zmianie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodny O. Prokop Kap. w Zakrocz... — Za życzenia i książeczkę, najszczerzą Czcigodnemu Księdzu Dobrodziejowi zasylamy podziękę.

Sz. ks. Słowiński w Książku. — „Missyj“ z roku 1885 i 1887, według

objaśnienia udzielonego nam przez administrację „Przeglądu Katolickiego”, — dostać nie można.

Sz. ks. A. Damb... w K... — Fakta użytkujemy; N-er żądany wysyłamy; za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Żywniewski w Buc... — Rs 3 wręczone redakcyi „Ogrodnika”. Za zwłokę, spowodowaną zarzuceniem się listu poprzedniego w masie papierów, przepraszamy najmocniej.

P. L. Komecki w Bogusławicach. — Nadesłana kwota rs. 1 kop. 20 została bezzwłocznie doręczoną redakcyi „Wędrowca”, a na reklamacyę obecną odpowiedziano nam, że premium na rok bieżący rozestaniem zostanie w końcu roku, gdyż w Lipcu dopiero rozpocznie się jego druk.

P. Slepowski w Sieradzu. — Pieniądze otrzymaliśmy z poczty w dniu 30, z. m. Obecnie po dzień 1-szy Kwietnia jest wszystko w porządku.

Litwinowi. — Sz. pan jest w błędzie. Wyrażenie „chłop”, „chłopski” i t. d. używamy nie przez żadną „pogardę”, ale dlatego że określa ono najrozumialej tę klasę ludzi o której się mówi. „Wieśniakiem”, „rolnikiem” etc. może być tak dobrze chłop jak i szlachcic. Za życzliwe słowa w końcu listu dziękujemy uprzejmie.

P. A. Zakrz... w Szczyt... — Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; użytkujemy je najchętniej w rubryce — „Chleb dla swoich”

P. Al. Ła... — Wierszyki dość udatne, ale do „Roli” się nie nadają. P. G. Waliszewski w Warsz... — Możeby sz. pan zechciał się polecić do redakcyi w godzinach popołudniowych, a niejedna rzecz wyjaśniłaby się lepiej, niż przez korespondencyę. Prosimy o to uprzejmie.

Zydowi-antysemicie (!) w Sosnowicach. — Nie jest wcale dotąd rzecz sprawdzoną ani też dowiedzioną, że Estera Solimossy żyje — i zakrawa to raczej na tendencyjną bajkę rozpuszczoną rozmyślnie przez pisma odane interesom żydowatwa. Więc po co psuć napróżno papier, marki pocztowe i pisać niedorzeczności?

Mniemanemu Wiktorowi Kobielskiemu, w G... — Jeżeli nadesłesz nam pan wycinek z „Roli”, z ogłoszeniem treści takiej jaka jest w nadesłanych nam wycinkach z innych pism, przyznamy panu, do pewnego stopnia, — rację. Jeżeli jednakże tego pan nie uczynisz, będziemy mieli prawo nazwać cię, albo niesumiennym, wynajętym przez kogoś z interesowanych, albo też bardzo lekkomyślnym — oszczercą.


NEKROLOGIA.

† Ś. p. Antonina ze Skarzyńskich
OŚNIAŁOWSKA

obywatelka ziemska, córka Tadeusza i Doroty ze Staniszewskich, wdowa po b. pułkowniku b. wojsk polskich, opatrzona Ś. Ś. Sakramentami, przeżywszy lat 81, zakończyła życie w dniu 24 Marca 1891 roku w Warszawie.

Nabożeństwo żałobne odprawionem zostało w górnym kościele Ś-go Aleksandra w dniu 25 Marca. Zwłoki zaś przewiezione zostały do grobów rodzinnych w Trójcy powiatu Opatowskiego — o czem pozostały syn, synowa i wnuki zawiadamiają krewnych przyjaciół i znajomych. (278-1-1)

REKLAMY

(269)  Poleca się pierwszorzędny a tani (52-2)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Plecówych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(165) **CEMENT PORTLAND** (0-7)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Belańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefon Nr. 28.

HERBATĘ

Świeżą aromatyczną otrzymuje stale
SKŁAD

M. Szumilina (opz. 50 lat) Nowy-Swiat 65,
róg Ś-to Krzyżkiej (Filia w Lublinie. Krak. Przedm. 186).

APTEKA WENDY i WIROGÓRSKIEGO
w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomicie działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypieczeniach i t. p.
Restitutions-Fluid wcierany w rozcięczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50. (76-20-19)

PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ
Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materiałów do tychże. Pracowniom ustępuje się rabat.

OGŁOSZENIA.

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO

27. Nowy-Swiat 27.

poleca: **Miody** stare, czyste, w różnych gatunkach — **Wina** owocowe. — **Pierniki** różne. — **Patokę** i **Wosk**
W specjalnie urządzonej pokoj przy sklepie miód na lampki od 7-miu kop.

Zwracam uwagę na moje **Ocety miodowe i owocowe.**
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firank** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (33-52-14)

Fabryka Wyrobów Szmuklerskich W. POMORSKIEJ,

149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu
Iowa oliwna — purter. (200-26-5)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowanych.

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 116 (35-52-40)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb KONARZEWSKIEGO, S^{KI}

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemysle. (2-41-29)

KAFLI

Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka
MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,
w Warszawie. Nizka Nr. 59. (199-26-4)

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand.
w Petersburgu 270-26-2

„DENTOR“

Środek do konserwowania ust i t. p. — Flakon za rs. 1 wystarcza na 4 miesiące. — Opis gratis i franco.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-
DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
PŁASZCZE, KURTKI, PUBILARES, PORT-
MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
GERTRY, KAFTANY, Obwoje filcowe,
KALOSZE,
Krak. Przedm. Królewska Nr. 1, róg
Brey Meyer
L. Brey Meyer
Warszawa
Kufrow, Waliz i Toreb
Fabryka

206-12-5

Stefan Jan Chrzanowski
Zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej. — Przyjmuje wszelkie reperacje oraz roboty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio. — Szkatułki i zegary grające, wszelkiej konstrukcyi.

114-10-6

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów.
Ceny umiarkowane.

Kotzebne Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
Mundury, Sznele i Bluzy dla uczniów.
Kotzebne Nr. 2, róg Wierzbowej.

Zatwierdzona przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych i zagwarantowana kaucją złożoną w Kassie Gubernialnej, **Warszawska Sala Licytacyjna,** Królewska № 16, obok Giełdy.

Przyjmuje w Komisa do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty. Sprzedaż z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem. Licytacje co Piątek i Sobotę. Przyjmuje meble i inne sprzęty na przechowanie. Urządza licytacje w prywatnych mieszkaniach i magazynach.

92-26-8

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

ZAKŁAD KRAWIECKI

L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6. 279-12-1

SKŁAD
Materyałów Aptecznych i Farb
J. LISICKIEGO,
w Warszawie, ulica Twarda Nr. 2. 197-12-5

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH
W. Michalskiego, Miodowa 19.

OBICIA najświeższe desenie od 10 kop. rolka. ROLETY drylichowe kolorowe i patyczkowe. CERATY na podłogi i stoły, różnego rodzaju. OBRUSY na stoły i DYWANY pod stoły. CHODNIKI ceratowe i kokosowe. GZEMSY do firanek. OZDOBY na sufity z masy papierowej.
Poleca po cenach prawdziwie niskich. 282-10-1

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Płec-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorządnych fabryk, w wielkim wyborze poleca **najtaniej** optyk
JULJAN DREHER
ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.
Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (107-12-11)

138-12-9 NALEŻĄCY DO CECHU
FABRYKANT FORTEPIANÓW
TEODOR ELWART,
Nowy-Swiat Nr. 12, w Warszawie.
Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.


Zakład Wyrobów Bronzowych i Platerowanych
L. S. Maciejewskich
W WARSZAWIE
ulica Elektoralna Nr. 17.
(148-12-8)

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych	178
K LUPIŃSKI	12
w Warszawie. — Leszno Nr. 8.	6

Wykonuje wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.

NASIONA wyborowe poleca skład nasion **Emila Estreich** — Warszawa, przy stacyi Tramwai — „Mokotów”. Specyalność nasiona warzyw i kwiatowe. — Cennik wysyła bezpłatnie.
227-5-4

ZAKŁAD NOŻOWNICZY
M. Truszkowskiego
ulica Długa Nr. 5, w Warszawie
przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje oraz do szlifowania Brzytwy, Nożyczki, Instrumenta doktorskie i felcerskie oraz Pałasze, Kindżały, Sztylety. 214-18-5



S. Wrotnowski,
Czysta 2,
poleca wybór
WÓZKÓW DZIECINNYCH
od Rs. 7,50. 242-10-3

Zamówienia z prowincyi zaktwiwamy odwrotnie.

Fabryczny Skład Dywanów
GUSTAW ARNOLD i S-ka 261-10-3
ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, — róg Wierzbowej,
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych:
Dywany Kościelne od Rs. 38—Rs. 500.
Dywany Salonowe Axminster, Smyrneńskie i t. p., od Rs. 10 do Rs. 600.
Dywaniki od Rs. 2 do Rs. 12.
Firanki łokcowe szerokości 3/4, łokcia po 12 1/2, 15, 18, 20, 21 k.
Firanki 2 1/2, szerokości po 40, 45, 50, 55 kop. za łokieć.
Firanki Okno od Rs. 1.25 do Rs. 20.
Wszelkie zamówienia na Dywany Kościelne i Salonowe, w każdej wielkości i rysunku, podług własnych lub danych nam wzorów, wykonywamy w krótkim czasie, — po cenach fabrycznych.

Chłodna Nr. 24

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB
STANISŁAWA MAŃKO.
Poleca materyały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Koloniską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemysle. 277-12-1

OSTRZEŻENIE!

od właściciela **FABRYKI CZAPEK I KAPELUSZY,**
25 lat przy ulicy **Podwał Nr. 16,** istniejącej
POD FIRMA 000-4-1



„Antoni TUCZYŃSKI”

Z dziwną zaciekleścią rzucili się od pewnego czasu prowincyonalni i miejscowi czapnicy do podrabiania mojej firmy. Często mam sposobność widzieć fałszywane okazy czapek, z Płocka, Kalisza, Białej-Siedleckiej, Pułtuska, Serocka, Węgrowa, Grodziska i innych miejscowości. Większość fałszerzy używa całkowicie etykiety „ANTONI TUCZYŃSKI” zastaniając się rachunkiem na zakupione czapki w składzie moim (jakieś pół tuzina rocznie). Inni zaś podszywają się pod moje firmę, zmyślonem nazwiskiem „A. STUCZYŃSKI” lub „A. STYCZYŃSKI” Warszawa. Zanim przeciwko fałszerzom wystąpię na drogę sądową, mam sobie za obowiązek przestrzedz Szanowną Publiczność, aby uchronić ją od wyzysku, a firmę moją od podejrzenia, iż tak lichy towary sprzedaje.

113-12-11



SKŁAD WIN I. LIJEWSKI i S-KA

Przysięgli dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysyła do wszystkich stacji kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lnb na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Odbiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Odbiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzone jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuskie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuskie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuskie Yquem i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas.

(30-24-20)

WIELKI WYBÓR TRYKOTÓW DAMSKICH

od 1.35 i droższe, fantazyjne, balowe; obstalunki wykonujemy w 24 godzin. Robota sumienna i ceny bardzo niskie. Dają również na raty, — oraz jedwabie, wyroby pończosnicze, bielizna męska, krawaty i t. p.

(183-6-6)

Skład Nieci **K. STAPF**, Działka 3.

NOŻE

Nożycki, Sezyoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma:

(174-18-5)

R. SCHULER

gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Żabia 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

Fabryka Wyrobów Bronzowniczych

TOKARSKICH i GISERSKICH

KAROLA GÓRECKIEGO,

w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8. 245-12 4

Stolarz Radziszewski,

Sienna Nr. 13,

173 6 6

dokładnie reparauje Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z bronzami.

WINO

Szampańskie Krajowe

firmy

„JEAN de PRUNELLE“

wyrabiane systemem francuskim, za pomocą naturalnej fermentacji, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win, tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win ruskich musujących.

Kantor fabryki: Sapieżyńska 10. 266-12-3

Felczer-chrześcianin

poszukuje miejsca felczera fabrycznego lub też w większym majątku ziemskim. Mógłby w miasteczku lub osadzie otworzyć zakład felczerski na własną rękę, któryby mu zapewnił choćby najskromniejsze utrzymanie. Oferty i wiadomości uprasza nadsyłać do Redakcyi „Roli“. 000-2-1

NAJNOWSZE POWIEŚCI W. hr. ŁOSIA

świeżo opuściły prasę

Linoskoczka tomów 2, rs. 2 k. 50.

Jędrzek tom 1, rs. 1 k. 25.

są do nabycia we wszystkich księgarniach. (119-12-7)

DACHÓW KRYCIE

oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wewnątrz, wykonywana tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,

Nowolipie 18, w Warszawie. 255-12-3



Medal Srebrny, Warszawa 1890.

FABRYKA SKÓR

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego,

W WARSZAWIE,
ulica Wolska Nr. 47.



Handel Towarów Kolonialnych

K. ANDRZEJOWSKIEGO,

Freta Nr. 50, w Warszawie. 243-3-3

Zaopatrzone w wyborowe gatunki towarów i takowe poleca.

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę Ś-to Krzyżką Nr. 3, drugi dom od Nowego-Swiatu. (139-12-9)

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wotny i Zboża. 16-52-14

Ważne dla Panów Blacharzy i Innych!

Przy Fabryce Armatur **T. Gwizdzińskiego i S-ki** ulica Koszykowa Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w Warszawie, został otwarty oddział

TOKARSKO-DRYKERSKI

i przyjmują się wszelkie roboty drykierskie z blach mosiężnych, plateru, miedzi, cynku, tombaku i t. p.

Roboty wykonywa się dokładnie i po cenach umiarkowanych. 254-3-3

Adres telegraficzny: „Gwizdziński, Warszawa“.

Nr. Telefonu 457.



Dostawczyni Dworu
J. C. M. Szacha
Perskiego.



ZASZCZYCONA PODZIĘKOWANIEM NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA
ZA SVOJE WYROBY

FABRYKA KWIATÓW

A. SZYMKIEWICZ

W WARSZAWIE,
ulica Niecała Nr 12.

Dyplom uznania
z Wystawy w Kopenhadze.

163-6-3

po rs.

10

22-8-3

PORTRETY
FOTOGRAFICZNE NATURALNEJ WIELKOŚCI
Z MAŁYCH FOTOGRAFII.

Pierwszy i jedyny w kraju zakład, który idąc za postępem, wprowadził u siebie odpowiednie ulepszenia, dające mu możność wykończania portretów naturalnej wielkości w przeciągu tygodnia, po rs. 10.

№ 27. FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA „ORION” NOWY-SWIAT W WARSZAWIE № 27.

UBEZPIECZENIE
od nieszczęśliwych wypadków
w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Przykład: Osoba 47-iu lat zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas **podróży, wycieczek, spacerów, na polowaniu, na wodzie i ładzie, przy pożarach** i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, placąc rocznej składki asekuracyjnej 37 rs. 50 kop.

W zamian za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń „Rossya” gwarantuje przy wypadku nieszczęśliwym :

1. **Na wypadek śmierci** rodzinie zmarłego lub innej uprzednio wskazanej osobie **kapitał 6,000 rubli.**
2. **Na wypadek kalectwa** lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią **pensję do 800 rubli.**
3. **Na wypadek czasowej utraty zdolności do pracy, wynagrodzenia dziennego do 6 rubli.**

Ubezpieczenia mogą być zawierane **z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek** przy dojsciu przez ubezpieczającego do 65-ciu lat wieku lub w razie przedwczesnej jego śmierci.

Ubezpieczający przyjmują udział w zyskach Towarzystwa.

Deklaracye na ubezpieczenie przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd **w St. Petersburgu** (Wielka Morska Nr. 13). **Generalna Reprezentacya w Warszawie** (Marszałkowska Nr. 144) oraz **Agentury Towarzystwa** we wszystkich miastach Państwa.

262-2-2

I. SZTENGEL, w Warszawie, Marszałkowska 152, róg Zielonego Placu,

poleca:



Herbatniki, Biszkopty, Cukry deserowe, Karmelki, Czekoladki w wielkim wyborze.

Kakao kuracyjne, w dobroci niczem nieustępujące zagranicznemu, a o połowę tańsze.

142-6-6



MAGAZYN OBUWIA Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego **T. TALIKOWSKIEGO**

Przyjmuje wszelkie obśłużki. **Białańska 16, w domu P. Zawiszy — w Warszawie.**

188-6-4



Michał Kannich.
SKŁAD STRUN I INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

egzystujący od 1830 roku,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 85,

poleca wszelkie instrumenty smyczkowe po cenach niepraktykowanie niskich.

Michał Kannich.

281-3-1

PIWO WILLANOWSKIE
PORTER RYGSKI

oryginalne
 znane ze swej dobroci
 jak również:

firmy „C. STRITZKY“
 nie ustępujący niczem Angielskiemu.

POLECA:

SKŁAD GŁÓWNY
FRETA № 5.

W. WERNER.

192-6-6

PRAWDZIWY TURECKI TYTON ASZKINAZI I GOFLINA

fabryki

W SYMPEROPOLU

w cenie od 96 kop. do rs. 5 za funt, otrzymał i poleca

Nowy-Świat 17. J. PAWĘCZKOWSKI, Nowy-Świat 17.

Sklepom Chrześcijańskim odstępuje znaczny rabat.

286-6-1

!!! DLA DAM !!!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i łaskawą na mnie Klientę, iż sklep mój przy ulicy Czystej Nr. 6, z dniem 1 Kwietnia r. b. przenoszę do lokalu parterowego w tymże domu, a to w celu staranniejszego dopilnowania powierzanych mi obetalunków; tak wszelkich wiosennych Okryć, jako to: Zakłętów pluszowych, aksamitnych, kortowych jak i Palt różnych fasonów z własnych i powierzonych materiałów. Przyjmuje się futra na letnie przechowanie.

Z uszanowaniem

ulica Czysta Nr. 6,
W WARSZAWIE.

(240-10-3)

JAKÓB PAWEŁEK.

Hr. Berga 11. POLSKI SKŁAD NICI Hr. Berga 11.

Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaczy. 284-12-1

Poleca wyroby swoje na bieżący i letni sezon w wyborze wyczerpującym, po cenach najprzystępniejszych.

Fabrykant N. I. WEDERNIKOW

251-3-3

Wielkie Sióło, Jarosławskiej Guberni

Firma egzystująca od roku 1845-go

Skład Główny Senatorska Nr 28/30, wprost kościoła Ś-go Antoniego
Filia Nowy-Świat Nr 49.

Na bieżący sezon wiosenny firma otrzymała w wielkim wyborze:

Płótno $\frac{5}{4}$, $\frac{6}{4}$, $\frac{7}{4}$, $\frac{8}{4}$, $\frac{9}{4}$, $\frac{10}{4}$, $\frac{12}{4}$ od 21 k. do rs. 1 k. 80 **Przybory stołowe** na 6, 12, 18, 24, lub 36 osób od rs. 4 k. 15 do rs. 60.

Serwety białe $\frac{6}{4}$, $\frac{8}{4}$, $\frac{10}{4}$, $\frac{12}{4}$, $\frac{16}{4}$, $\frac{21}{4}$, $\frac{24}{4}$ od 80 k do rs. 15 za sztukę. **Ręczniki białe i kolorowe** od rs. 2 k. 60 do rs. 15 za tuzin.

Serwety białe od 90 k. do rs. 15 za sztukę. **Płótno serwetowe** na arszyny $\frac{4}{4}$, $\frac{8}{4}$, $\frac{10}{4}$, $\frac{12}{4}$ od 15 k. do rs. 2 za arszyn.

Serwety białe z frendlami od 80 k. do rs. 6 na sztukę. **Kołdry pikowe** od rs. 1 k. 80 do rs. 10 za sztukę.

Chustki białe i kolorowe od rs. 2 k. 25 do rs. 15 za tuzin. **Serwetki stołowe** od rs. 2 k. 40 do rs. 10 za tuzin.

Oprócz tego, na składzie znajdują się **Kołdry pikowe** dziecinne, **Serwetki Deserowe**, **Drylich** do materaców, **Serwety kanwowe**, **Kołmienska** i **Parasynka** surowa, **Nowinka** biała do bielizny dziecinnej i **Ręczniki** oraz **Sarpiłka** saratowska od 13 do 32 k. za arszyn.

W wielkim wyborze bawełniane towary z fabryki S. MOROZOWA (Syn) i S-ka.

Towary Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa MELENKOWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY, a mianowicie: Flamanckie, Pałatkowe i Brezentowe płótno, Rewantuch, podkładka płótno na worki, brezenty gotowe, nici i przędza lnianna w różnych numerach.

Oliwę Nicejską Vierge. Oliwę Nicejską Surfine. Ocet stołowy. Ocet kuchenny. Ekstrakt i Essencję octową. Sól kuchenną.	Oliwę do palenia. Krochmal w różnych gatunkach. Farbkę do bielizny. Farby olejne. Zaprawy do podłóg. Perfumy.
--	--

na zaszczyt polecie 194-8-5

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH
Wiktora Waligórskiego,
w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 38.

BLACHY ODGRÓDOWE dokładnie wykonane, Węzy, oraz wszelkie Narzędzia Pszczelarskie poleca tanio

W. ESTREICH
Warszawa, przy Stacji Tramwajowej „Mokotów”.
Cennik wysyłam bezpłatnie. 228-10-4

Blachę Cynkową i Żelazną do krycia dachów.
Blachę Białą i Mosiężną, Cyne, Ołów i t. p.
poleca po cenach umiarkowanych

SKŁAD WSZELKICH METALI
DRZAŹDZIŃSKI I S^{KA}
w Warszawie, Orla Nr. 6. 232-5-4

CIBILS
Ekstrakty mięsne
płynny i stały

jako natychmiastowy rosół lub przyprawa, w każdym domu niezbędne, do nabycia w sklepach kolonialnych, spożywczych i aptecznych. 257-3-3

MALARZ Podejmuje się wszelkich robót kościelnych w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki.
(234-18-4) **Z. KOLIŃSKI**
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 50.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze
Broszurka bezpłatnie.
Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa. 154-52-8

Róg Marszałkowskiej
KRAWIEC UBIORÓW MĘZKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, naprzykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

CHMURCZYŃSKI.
Nowogrodzka Nr. 30. Nowogrodzka 30.

NASIONA ŚWIEŻE 218-6-4
PASTEWNE, LEŚNE, WARZYWNE I KWIATOWE
otrzymał i poleca

Skład Nasion H. Friedlaendera
w Warszawie, ul. Senatorska 32
Egzystuje od roku 1856.
Cennik wysyła się na żądanie — franco.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (103-13-13)

WINA KRISTI
odležałe, gwarantowane czyste, czerwone i białe od 65 kop. za butelkę

poleca Skład Herbaty firmy
Koreszczenko
Warszawa, Królewska 49. 255-6-3

Od rs. 12. Od rs. 12.
Lodownie Pokojowe poleca

ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH
E. L. SWIERGOCKIEGO

Przyjmuje obstalunki na lodownie dla różnych zakładów, oraz reperację i odnowienie takich. Poleca Maszynki do ściągania piwa lub wina w butelki.
Przyjmuje krycie i reperację dachów na domach i kościołach po cenach możliwie niskich. (231 4-3)

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 17.

Zakład Pozłotniczy i Dekoracyjny

A. DOBROWOLSKI
Warszawa, Marszałkowska № 123. 160-6-6

Wykonywa: Budowę Ołtarzy i dekoracje Kościołów, Ramy i Meble stylowe, złoczone i koloryzowane.
Ornamentykę plafonów drzwi supraportów i t p. Meble złoczone pół głans utrwalone na sposób paryzki. Figury i biusta gipsowe metalizowane w imitacji brązu. Imitacje kości, majoliki wykopalsk etruskich i pompejańskich. Oprawy sztychów.

COPAHON

APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu Medycznego
wytapia
COPAHON
niezawodny przeciw
RZĘZĄCZCE
Cena rs. 1.

175-12-5

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI
POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-10) 200 pomn. gotow. na składzie!

DACHÓW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie sumiennie wykonywa fabryka

J. BRYZEMEISTER,
Nowolipki Nr. 33- (122-12-10)

Szkoła jazdy konnej
W TATTERSALLU WARSZAWSKIM.

Lekeye jazdy konnej dla pań i panów. Przyjmują się konie na stajnie, do wyjeżdżenia i w komis do sprzedania. 241 6-3

Mam zaszczyt zawiadomić Szanową Publiczność, że w dniu 24 marca r. b. otworzyłem przy ulicy CHŁODNEJ № 2 (róg BIAŁEJ)
**Handel Win, Spirytualij tak krajowych jak i zagranicznych, Towarów Kolonialnych
 i Delikatesów, oraz Skład Herbaty pierwszorzędných firm moskiewskich.**

Towar wyborowy, przy możliwie niskich cenach, to moja zasada, której zawsze trzymać się będę.

280-6-1

Wł. Truskolaski.

W WILNIE
 przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
 pod firmą
„NADZIEJA”
 NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN SUKIENNY
 Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży letni towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny—i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (*priz-fixe*). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

273-6-2

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych
 Egzystująca od r. 1856
Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami:—na ostatnich trzech Medale Złote.

(57-26-25)

FABRYKA MASZYN
Jana HAMPL

W WARSZAWIE

ul. Przedokopowa Nr. 8/1172 G.



poleca korkownicy własnego systemu, ściskające korki z trzech stron bez najmniejszego uszkodzenia, chociażby największych i najgorszego gatunku korków; korkują bardzo lekko, są bardzo

trwałe, ogólnie uznane za najlepsze ze wszystkich dotąd znanych systemów.

(271-2-2)

Skład Farb
JÓZEFA MARUSIĘŃSKIEGO
 Nr 5. ulica Dzika Nr 5.
 W WARSZAWIE.

272-6-2

FABRYKA PIECÓW
L. DIETRICH
 10. Wilcza 10.
CENY UMIARKOWANE.

274-12-2

PRACOWNIA OBUWIA MĘZKIEGO
ANTONIEGO MIKKE

w Warszawie, [ul.] Nowy-Świat Nr. 46.

Wykonują obuwie po cenach niskich, a mianowicie: kamasze z hamburskiej skóry od rs. 4 kop. 50. Buty juchtowe nieprzemakalne do gospodarstwa od rs. 9. Buty z kozłowemi cholewami od rs. 8. Ciżmy od rs. 6 kop. 50. Przytem posiada wybór kamaszy gotowych z materiałów krajowych (275) i zagranicznych wykończonych elegancko i trwałe. (3-2)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
 NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
 KOŚCIELNYCH
Józef Szymański i Syn
 w Warszawie, Chłodna Nr 34.

171-12-7

APTEKA Magistra Farmacyi L. ZIEMIŃSKIEGO,
 róg Marszałkowskiej i Królewskiej
 w Warszawie,

wyrabia na najlepszych, w tym celu sprowadzanych z Hiszpanii i Francji winach, następujące wina lecznicze: Chinowe, Rabarbarowe, Rabarbarowo-Chinowe, Koka i Pepsynowe.

Poleca również przetwory słodowe:

Maltz Ekstrakt (słodowy) czysty i takiż Ekstrakt z żelazem, używany w bezkrwistości i blednicy.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Chiną (bez gorczycy)—w osłabieniach.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Nadfosforanem wapna — w suchotach płucnych, skrofulach i cierpieniach kości, oraz przeciw ogólnemu wychudnieniu.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Pepsyną (pierwiastkiem trawiącym soku żołądkowego), używany w katarze żołądka i kiszek.

Pigułki przeciw hemoroidom i kaszlowi, z przepisu znakomitego lekarza s. p. d-ra Malcza i przeczyszczające d-ra Francka.

Ziółka i Cygaretki przeciw astmie.—Pigułki, Pastylki i Syrop przeciw kaszlowi bardzo skuteczne.—Maść leczącą odmrożenie rąk i nóg.—Woda Paryzka d-ra Couvier do oczów.

Liquer de Goudron w chorobach piersiowych i pęcherzowych zalecany.

Hanikranin przeciw migrenie i neuralgii—niezawodny środek.

Narkodon b. skuteczny środek w bólach zębów spróchniałych.

Odontin w bólach dziąseł i fluksjach.—Eliksiry do zębów i Spirytus d-ra Gereckiego, b. skuteczny w reumatyzmach. (157-8-6)

ORGANYNAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
polecą fabryka**L. BLOMBERG I SYN**
Warszawa, Leszno 65.

98-26-13

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
P. LASKOWSKIEGO

Bieleńska Nr. 9 [Hotel Paryzki].

Zaopatrzone na każdy sezon w wielki wybór materjałów krajowych i zagranicznych.
Ceny umiarkowane. Staranne wykończenie.
 Najuiższej polecając takowy taskawym względem W-ych Panów zostaje z wysokim szacunkiem

207-6-3

P. LASKOWSKI.

Najlepszym środkiem przeciw nikotynie są
GILZY Z WATĄ HAWANNA
W. MUŚNICKIEGO I S-KI

Wata Hawanna uznana została przez Urząd Lekarski jako środek oczyszczający tytoń z nikotyny. Posiadając główny skład tej waty, pierwsi zaczęliśmy przed dwoma laty wyrabiać **Gilzy z Watą Hawanna**, które niezmiernie szybko zjednały sobie ogólne uznanie i wielki zbył.

Okoliczności powyższe zachęciły różne fabryczki do naśladowania naszych etykiet we wszystkich szczegółach, w skutek czego wiele osób zostaje w błąd wprowadzonych; upraszamy przeto przy żądaniu **Gilz z Watą Hawanna** o zwrócenie bacznej uwagi na firmę naszą **W. Muśnicki i S-ka** na każdej etykiecie, a nawet wewnątrz pudełka na banderolkach zamieszczonej. Tylko za gilzy z naszą firmą ręczyć możemy i pewni jesteśmy, że wszystkich zadowolnić potrafia.

W. MUŚNICKI I S-KA

Skład cygar, tytoniu i gilz

Erywańska Nr. 3.

(263 2-2)

Marszałkowska Nr. 138.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA NR. 4.

polecają:

NASIONA roślin PASTEWNYCH i OKOPOWYCH

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucerne, Seradelle, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

WSZELKIE TRAWY

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

190-6-6



MAGAZYN
 WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH,
 PLATERO WĄTYCH I BRONZOWYCH
J. K. CŁAZIEWICZ
 WARSZAWA, UL. SENATORSKA Nr. 10.

Poleca
 NAJGUSTOWNIEJSZE I NAJTRWAJSZE
 Przedmioty oraz Aparaty
KOŚCIELNE

jak również
 przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje
 wykonywając takowe
 spiesznie i dokładnie.

Ceny najniższe.

255-5-3

poleca Gorsety Francuzkie, Hafty Szwajcarskie.	SKŁAD NICI I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ <i>Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.</i>	Woalki i inne towary po cenach przystępnych. 264-26-3
---	--	--

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

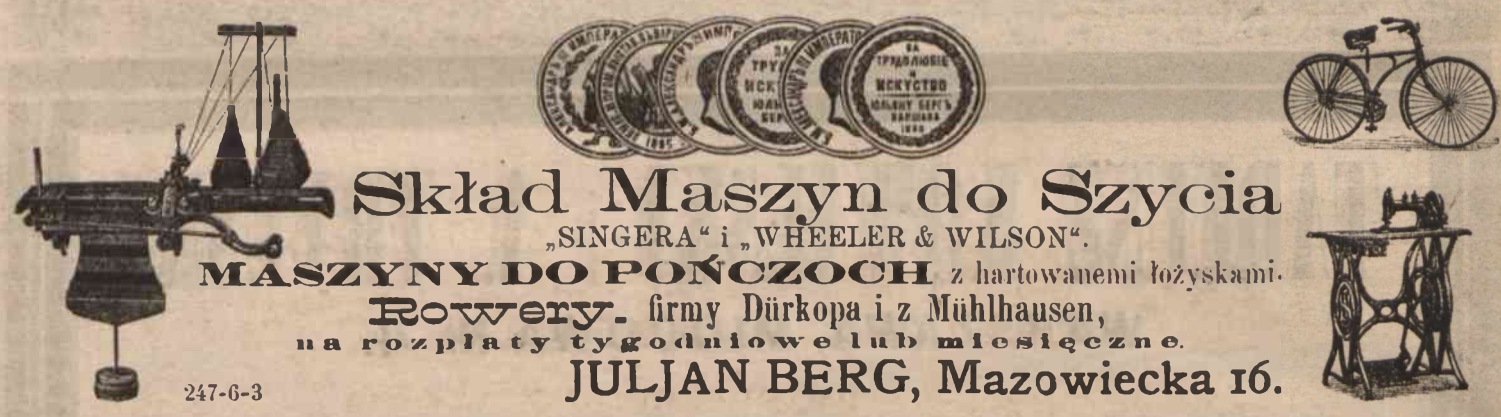
MOCKBA 1882 r.
 OAECCA 1887 r.
 AMEPKA 1885 r.
 BATA 1884 r. H. 6PJEANB KIEB 1884 r.
 KIEB 1883 r.

Firma egzystuje od r. 1853. Firma egzystuje od r. 1853.

**NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY
 WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
 Z WINNIC
 J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI**

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu — Cenniki na żądanie wysyła się franco. — PP. Handlującym odstępnie się odpowiedni rabat. Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach. W Lublinie u p. R. Ordyńca, dawniej W. Nowickiego. W Częstochowie u J. Flattau

Skład Maszyn do Szycia
 „SINGERA“ i „WHEELER & WILSON“.
MASZYNY DO POŃCZOCH z hartowanymi łożyskami.
Rowery. firmy Dürkopa i z Mühlhausen,
 na rozplaty tygodniowe lub miesięczne.
JULJAN BERG, Mazowiecka 16.



247-6-3

MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE
 najlepszej konstrukcyi, wyrobu pierwszorzędných firm: „Lilpop, Rau i Le-
 wensztein“ — „Ransomes Sims & Jefferies“ — „Adriance Platt & C^o“ —
 „Rud. Sack“ — „H. F. Eckert“ — „Mayer & C^o“ — „E. H. Bentall & C^o“ —
 „C. F. Röber Söhne“, jakoteż wyroby własne i NASIONA poleca
W. LILPOP
 Warszawa Ś-to Jerska Nr. 10.

259-4-3

EKSTRAKT i KARMELKI
 z FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie
 Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIANYCH

Nagrodzone na wystaw. higieniczn. lekarsk.



Koncesjonowane przez Rade Lekarską Ministerstwa Spraw Wewn.
 DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIANYCH

285-10-1

KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, I-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowo jak i zagraniczne.
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

10-2

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo Czarnomorsko-Dunajskiej Żeglugi Parowej
w Odessie

donosi niniejszem, iż w skutek śmierci ś. p. Ernesta Gay'a, zamianowało w dniu 1 (13) Stycznia r. b.

AGENTEM SWEGO

Towarzystwa na Królestwo Polskie,
p. H. L. Malhomme.

Powołując się na zamieszczone powyżej ogłoszenie, mam honor donieść, iż w kantorze moim w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej Nr. 19, udzielają się wszelkie objaśnienia, dotyczące przewozu pasażerów i towarów na parostatkach Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa Czarnomorsko-Dunajskiej Żeglugi Parowej do portów państw Naddunajskich.

216-3-3

H. L. Malhomme.

RUSKIE TOWARZYSTWO

Żeglugi Parowej i Handlu w Odessie

donosi niniejszem, iż w skutek śmierci ś. p. Ernesta Gay'a zamianowało w dniu 1 (13) Stycznia r. b.

AGENTEM SWEGO

Towarzystwa na Królestwo Polskie,
p. H. L. Malhomme.

Powołując się na zamieszczone powyżej ogłoszenie, mam honor donieść, iż w kantorze moim w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej, Nr. 19, udzielają się wszelkie objaśnienia, dotyczące przewozu pasażerów i towarów na parostatkach Ruskiego Towarzystwa Żeglugi Parowej i Handlu, do portów Czarnego, Azowskiego i Śródziemnego morza.

217-3-3

H. L. Malhomme.

FABRYKA

Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69).
W St.-Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi.
W Moskwie na Kuźnickim moście w domu W-nej Terleckiej.
W Charkowie na ulicy Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczeni.
W Odessie na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza.
W Wilnie w magazynie W-go Tad. Odyńca ulica Wielka 85.

W Tyflisie na ul. Dworcowej dom W-nej Jarołowej.
W Rydze na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul”.
W Kijowie na Kreszczatce w magazynie W-go Marciniczyka.
W Żytomierzu u W-go Rossi.
W Lublinie w magazynie W-go A. Marciniczyka.
W Kaliszu u W-go M. Landau.
W Konstantynopolu na Grande rue de Péra przy placu Tunelu.

W CZASIE JARMARKÓW:

W Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Otworzonym nadto został Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby firmy J. Fraget, w Warszawie na Krakowskim-Przedmieściu.

212-5-2

SPRZEDAŻ MYDEŁ I ŚWIEC

z renomowanej, od 1853 roku istniejącej firmy

LUDWIKA STENTZEL

uskutecznia się w składzie przy ulicy Pańskiej Nr. 5.

CENY FABRYCZNE.

140-6-5

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



5-52 50

4. Czysta 4.

PIERWSZE TRANSPORTY NOWOŚCI WIOSENNYCH

KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH

otrzymał nowo-otworzony mag. bławatny

MIECZYŚLAWA WIECKOWSKIEGO

4 Czysta 4.

282-3-1

W WARSZAWIE.

Jedyny Skład Maszyn do szycia „SINGERA“

który sprzedaje takowe najtaniej bez pośrednictwa agentów, z dwuletnią gwarancją.

NAUKA ZAWSZE BEZPŁATNA.

Zadatek mały. Spłaty tygodniowe po rs. 1.

Posiada Maszyny Singera ręczne i nożne wysokoramienne „Improved“, która prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy; a także posiada na składzie maszyny Wheeler et Wilsona. Reperacja Maszyn wykonywa się pospiesznie i dokładnie.

L. BEDNAWSKA Ś-to Jańska Nr. 2.

210-6-4



Na korku powinien być stempel firmy.



Otrzymano
naturalny
winogronowy



Koniak „Kizlarka“

z własnych Włanic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarko (Kaukaz).

Można dostać takowy w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52-15)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ

I. Z. RATYŃSKIEGO

z Kjachty

Poleca wyborowe gatunki herbaty lądowej:

W Warszawie Skład Główny Jerozolimska 84.

W Kaliszu ul. Marjańska dom Rozena.

W Wilnie w sklepie T. Odyńca.

W Mińsku w sklepie I. Staroniewicza.

Handlujęm i Stowarzyszeniom Spożywczym stosowny rabat.

Na prowincję wysyła się za załozieniem kolejowem.

106.10-7

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **II. CEGIELSKI**, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-8)

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). II. Pan Prezes przez Nieznajomego (d. c.)—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Mozaika Literacko-Artystyczna, przez Iteza (d. c.) — Obrazki z życia, przez Józefa Rogosza. IV. Jojna (dok.) — Na posterunku feljeton Kamiennego.—Z Całego Świata, przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcy.—Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego huzarów węgierskich, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Марта 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)